

II. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA

Jan Rutkowski i Jego szkoła, W związku z książką: Jerzy Topolski, *O nowy model historii. Jan Rutkowski 1986 - 1949*, Warszawa 1986, PWN, ss. 310.

Nazwisko Jana Rutkowskiego na stałe związane było z Wydziałem Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego. Ten wybitny badacz historii gospodarczej nie tylko stanowił wzór pracowitości, połączony z wielkim talentem i wiedzą, jaką zdobywał studiując u najwybitniejszych »uczonych tych czasów, ale prowadził też wybraną przez siebie dziedzinę nauki na coraz doskonalsze tory metodologicznych rozważań. Wyróżniał się swoją działalnością naukową i dydaktyczną na Wydziale Prawa tak w okresie międzywojennym, jak i zaraz po wojnie, w nowych warunkach politycznych, i to zarówno, gdy chodziło o nowo zarysowaną problematykę badawczą, jak też podejmowane w tym czasie próby przebudowy nauki polskiej. Dobrze więc, że napisania dzieła o Janie Rutkowskim podjął się jego najzdolniejszy uczeń, rozumiejący intencje i zamiary swego mistrza. Nie chodziło w tej pracy o zapoznanie czytelników tylko z naukowym dorobkiem J. Rutkowskiego, ale także z przewodnią ideą jego życia naukowego odnoszącą się do zasad organizacji nauki (choćby tylko na wąskim, bo uniwersyteckim odcinku) czy wreszcie specyficzną formą prowadzenia zajęć seminaryjnych. Te właśnie problemy uchodziły często uwadze biografów, najczęściej bowiem zwracano uwagę na dorobek naukowy i te formy działania, które wysuwały się na plan pierwszy i posiadały charakter ogólnopolski. Wielokrotnie też, omawiając prace naukowe J. Rutkowskiego, czyniono to przez pryzmat wulgarnie rozumianego marksizmu, z którym to J. Rutkowski — aczkolwiek do teorii tej pozytywnie nastawiony — nie zgadzał się. Cieszył się jednak uznaniem władz, które ceniły nie tylko jego osiągnięcia badawcze, ale w pierwszym rządzie przedkładane przez niego projekty zmian w organizacji nauki

Na marginesie przedstawionego w książce życiorysu warto zatrzymać się nad tymi cechami jego osoby, które już w czasach międzywojennych wyróżniały go spośród pracowników Wydziału Prawno-Ekonomicznego. Z jednej strony na skład jego wchodził pracownicy, którzy nie mogli się popisać znacznymi osiągnięciami badawczymi, z drugiej zaś strony uwidaczniały się nazwiska tych, którzy na nowym terenie podjęli badania naukowe (kontynuowanie również po wojnie) wysuwające ich nazwiska na czołowe miejsce w kraju. Mimo że Jan Rutkowski nie pełnił na Wydziale żadnej funkcji administracyjnej, do dnia dzisiejszego jego nazwisko z szacunkiem jest wymieniane wśród znawców przedmiotu i trwale zapisało się w historii nauki polskiej. A warto przypomnieć, że wielu spośród przybyłych tu uczonych podejmowało dopiero pierwszą pracę na uniwersytecie. Wprawdzie dopiero się on tworzył, ale powstawał w regionie, którego społeczeństwo oczekiwało od ludzi nauki zaangażowania się w badanie jego dziejów i podejmowania spraw mających ugruntować trwałość stale atakowanych granic. Wielu z nich, a w tym J. Rutkowski, zadaniu temu podołało.

Życiorys J. Rutkowskiego nie różnił się od życiorysów podobnych mu pracowników, którzy uczyli się w warszawskich gimnazjach, a następnie, po wybuchu strajku szkolnego w 1905 roku, dla zdania matury musieli się udać do Rosji. J. Rutkowski uzyskał świadectwo dojrzałości w Nieżynie, miasteczku położonym 120 km od Kijowa. Studia historyczne podjął we Lwowie. Uniwersytet ten skupiał w tym czasie znaczną liczbę wybitnych uczonych. Wypada wymienić choćby takie nazwiska, jak K. Twardowski, E. Romer, St. Grabski, a wreszcie całą grupę wybitnych historyków, w szczególności zaś historyków prawa interesujących się głównie problematyką społeczną i gospodarczą. Do grona ich należało zaliczyć: L. Finkła, O. Balzera, T. Wojciechowskiego, S. Askenazego, W. Abrahama, B. Dembińskiego i S. Zakrzewskiego.

J. Rutkowski swe zainteresowania skoncentrował na problemach związanych ze skarbowością, uczęszczając na seminarium L. Finkła. Z seminarium tego przejął znakomitą metodę pracy naukowej: wychodzenie poza tradycyjne podejście do badań historycznych i systematyzacja wiadomości źródłowych. Seminarium to otwarte było dla słuchaczy wszystkich lat studiów; wymagane było jedynie branie w nich czynnego udziału, a wreszcie spełnienie obowiązku pisania trzech rodzajów prac. Wszystkie te warunki stawiał następnie Rutkowski prowadząc seminaria w Poznaniu, na które można było się zapisać już na drugim roku studiów i ukończyć pisanie pracy seminaryjnej na roku czwartym, a nawet wcześniej. Najzdolniejsi mogli przystąpić do pisania rozprawy doktorskiej już dobrze przygotowani do pracy naukowej, zapoznani się bowiem z pracą w archiwum, posiadli znajomość paleografii i zapoznani się z metodą pracy mistrza.

J. Rutkowski po uzyskaniu doktoratu wszedł w skład ekspedycji naukowej Akademii Umiejętności wyjeżdżającej do Włoch, której celem było przyswojenie polskiej nauce historycznej bezcennych zbiorów Archiwum Watykańskiego. Otrzymawszy stypendium dalsze studia odbywał we Francji w Ecole Pratique des Hautes Etudes i gromadził materiały do dalszych prac w Archives Nationales w Paryżu. Po powrocie podjął pracę w Krajowym Biurze Statystycznym przy Wydziale Krajowym Królestwa Galicji i Lodomerii nie przerywając pracy naukowej. W 1917 roku przeprowadził habilitację na Wydziale Prawa i Umiejętności Politycznych Uniwersytetu Lwowskiego. Następnie podjął pracę w Warszawie w Urzędzie Statystycznym, a w semestrze zimowym 1918/1919 rozpoczął wykłady na Uniwersytecie Warszawskim z historii gospodarczej Polski w czasach nowożytnych. Ten sam przedmiot wykładał równocześnie w Wyższej Szkole Handlowej. Oto najważniejsze dane dotyczące drogi naukowej J. Rutkowskiego do chwili powołania Go w 1919 roku na profesora tworzącego się w Poznaniu uniwersytetu.

Podobna była droga i innych profesorów Wydziału Prawa w Poznaniu, takich jak A. Ohanowicz — również uczeń O. Balzera, a więc historyka prawa. Spod jego ręki wyszedł również 25-letni zastępca profesora — dr Z. Wojciechowski. Owi profesorowie stanowili przez długi okres naukowy trzon Wydziału, nawet jeśli zmieniali (jak to było w przypadku Ohanowicza) uprawianą dyscyplinę nauki.

Dla Jana Rutkowskiego w 1919 r. rozpoczął się dwudziestoletni okres pracy w Poznaniu. Prowadził systematycznie badania naukowe, dydaktykę (może już z mniejszym talentem), nie wymawiając się od spraw związanych z organizacją nauki. Warto w tym miejscu przypomnieć o zjeździe poświęconym organizacji i rozwojowi nauki, jaki odbył się w kwietniu 1920 roku w Warszawie. Rzecz charakterystyczna, że na zjeździe tym J. Rutkowski wygłosił referat na temat pracy naukowej na prowincji. Zwracał uwagę na konieczność wykorzystania materiałów, które są tam rozproszone i wskutek tego mało wykorzystywane przez uczonych pracujących w głównych ośrodkach. Wskazywał przy tym na rolę, jaką mogłyby odgrywać prowincjonalne koła „głównych” — jak je określał — towarzystw naukowych. Według Rutkowskiego nauka mogła się rozwijać w ośrodkach pozauniwer-

syteckich, w których należy ją tworzyć. Świadomy był przecież zawartości zarówno zespołów archiwalnych, jak też i materiałów znajdujących się w posiadaniu prywatnym. Wybiegał więc myślą daleko naprzód, kiedy to powstałe tam kręgi badawcze wielce przyczyniły się do poznania regionalnej przeszłości.

Staje się teraz bardziej jeszcze zrozumiałe, dlaczego wśród swoich uczniów J. Rutkowski szczególnie wyróżniał Teodora Tyca, promowanego przez siebie doktora, a następnie docenta i zastępcę profesora, który objął na Wydziale Prawa w Poznaniu, katedrę Historii Ustroju na Zachodzie Europy. Pozwolimy sobie cytować fragment listu córki profesora (zamieszczony w pracy J. Topolskiego) charakteryzujący osobę T. Tyca: „Mój Ojciec kochał go jak syna i pragnął, aby był jego następcą. Ojciec mój nie entuzjazmował się łatwo i był ostrożny w ocenach, ale jego uważał za prawie genialnego. Był zresztą wszechstronnie uzdolniony [...]. Był chyba pierwszym doktorantem mojego Ojca, a na pewno najlepszym i najbardziej twórczym [...]”. Ci, którzy znali J. Rutkowskiego wiedzą, że był oszczędny w pochwałach, ale przecież osoba T. Tyca najbardziej na to zasługiwała. Nie tylko bowiem wyróżniał się talentem twórczym, ale i zdolnościami organizacyjnymi. Ukończył gimnazjum w Monachium, podjął też studia historyczne na tamtejszym uniwersytecie. Służba wojskowa w czasie wojny w armii niemieckiej nie pozwoliła na dalsze kontynuowanie rozpoczętych studiów. Brał następnie czynny udział w powstaniach śląskich, a w trzecim kierował sprawami propagandy. Podjął następnie studia na Wydziale Prawno-Ekonomicznym i stąd jego udział w seminarium J. Rutkowskiego. Był założycielem i redaktorem „Strażnicy Zachodniej”. Potrafił wciągnąć do współpracy wielu profesorów Uniwersytetu. Nakreślił program badań naukowych, który realizowany był nie tylko w okresie międzywojennym, ale również kontynuował go w Instytucie Zachodnim jego znakomity następca Z. Wojciechowski.

Wychodzące w Poznaniu czasopisma humanistyczne i społeczne poruszały niezmiennie problematykę, jak ją wówczas nazywano, „zachodnią”. Była ona T. Tyco-wi bliska z tego względu, że znał Niemcy, brał czynny udział w powstaniach śląskich i walczył o polskie zachodnie granice. W 1922 roku powstaje obok „Strażnicy Zachodniej” Towarzystwo Miłośników Historii Ziem Zachodnich i w tym samym czasie Towarzystwo Miłośników Miasta Poznania wydające „Kronikę Miasta Poznania”. Rozważano już w 1922 roku poddany przez Tyca projekt utworzenia instytutu badań nad Prusami, który nosić miał naukowy charakter, ale związany ściśle z dniem dzisiejszym. Jak to wyjaśniał jego projektodawca. Idąc za wskazaniami J. Rutkowskiego dotyczącymi pracy naukowej, która miała się rozwijać poza ośrodkami uniwersyteckimi, utworzono w 1925 roku Instytut Bałtycki z siedzibą w Toruniu. Instytut ten zbierał materiały naukowe odnoszące się do wybrzeża bałtyckiego, wydawał rozprawy naukowe, utrzymywał pracownie i biblioteki. Przewidywano również tworzenie „ekspozytur” tam, gdzie uzna się to za potrzebne, a więc dalsze rozszerzanie badań regionalnych.

W ostatnim roku swego młodego życia (zmarł mając lat 31) był Tyc kierownikiem Instytutu Bałtyckiego, gdzie przystąpił do organizowania wielkiego, zespołowego dzieła poświęconego Pomorzu. Opracowano też projekt utworzenia w ramach Instytutu Bałtyckiego — Instytutu Mazursko-Pomorskiego.

Rozwijając pierwsze projekty organizacyjno-badawcze powołano w 1935 roku Instytut Śląski w Katowicach o podobnych co Instytut Bałtycki celach. Myśl J. Rutkowskiego była więc realizowana i aczkolwiek nie sam tego dokonywał — to działaniu temu patronował, znajdując w swoich ówczesnych uczniach znakomitych realizatorów. Taki model uczonego i społecznika przekraczającego granice swej specjalności najbardziej mu odpowiadał. Szkoda, że tak niewiele się teraz o tym wspomina, przyznając Rutkowskiemu zasługi jedynie w dziele rozwoju nauki.

Również w organizacji wewnętrznej wydziału zaznaczyła się obecność J. Rut-

kowskiego. Pełniąc, podobnie jak Z. Wojciechowski i M. Z. Jedlicki, funkcję dyrektora seminarium doprowadził do tego, iż wspólnie dyskutowano nad planem badawczo-naukowym, rozkładem zajęć i dyżurów, bowiem zakłady musiały być czynne przez wszystkie dni tygodnia w godzinach popołudniowych w celu umożliwienia studentom korzystania z bogatych zbiorów bibliotecznych. Dążeniem prof. Rutkowskiego było zespolenie wysiłków badawczych wszystkich pracowników, możliwość dyskusji i wymiany myśli w ramach seminarium. Taka metoda pracy owocowała znaczną ilością doktoratów i habilitacji, jakie w obrębie tych dwóch katedr przeprowadzono; w obrębie Wydziału równie dobre rezultaty miało jeszcze tylko seminarium prawa cywilnego.

Zarówno Rutkowski, jak i Wojciechowski wyróżnili się w powojennych dziejach Wydziału. Ich szerokie społeczne spojrzenie na dokonujące się w Polsce przemiany pozwalało im znaleźć dla nauki właściwe miejsce w nowych warunkach społeczno-politycznych. Wojciechowski, idąc śladami koncepcji nakreślonych jeszcze w czasach międzywojennego dwudziestolecia, zajął się formowaniem Instytutu Zachodniego, stwarzając podstawy dla wielu decyzji o charakterze ogólnopaństwowym. Rutkowski dążył do przygotowania dokumentacji dla okresu okupacji. Na tle spisywanych wspomnień prowadził seminarium „Pamięć jako źródło historyczne”. Teraz dopiero zaistniała możliwość urzeczywistnienia dawnego zamierzenia organizacyjnego. W grudniu 1946 roku, mimo rozlicznych oporów, zarysował się projekt utworzenia Instytutu Historycznego UP obejmującego 12 katedr historycznych z trzech wydziałów. Projektowano utworzenie wspólnych pracowni, wspólnej biblioteki. Międzywydziałowy Instytut Historyczny powstał ostatecznie w 1947 roku, z połączenia katedr wydziału humanistycznego, prawno-ekonomicznego i rolniczo-leśnego. Instytut ten, przy zachowaniu pełnej niezależności poszczególnych katedr, miał za zadanie koordynowanie działalności naukowej. Dyrektorem Instytutu został jego inicjator i zarazem organizator prof. Jan Rutkowski. Uzyskanie dużego pomieszczenia pozwoliło na dobrze zorganizowaną pracę.

Zadania naukowe, jakie stanęły przed Instytutem, związane były z badaniem aktualnych potrzeb nauki i państwa oraz kształceniem kadry naukowej w szerszym aniżeli ramy jednej specjalności zakresie. Podejmowane przez Rutkowskiego działania nie wytrzymały próby życia. Taki stan organizacyjny utrzymał się tylko do czasu Jego śmierci. Dobrze się stało, że J. Topolski, jeden z najwybitniejszych uczniów prof. Jana Rutkowskiego, przedstawił sylwetkę swego mistrza, ukazując Go nie tylko jako człowieka i uczonego, ale także jako tego, który wybiegał swymi myślami poza współczesne zasady organizacji nauki.

Jan Wąsicki

Janusz Symonides, *Nowe prawo morza*, Warszawa 1986, PWN, ss. 445.

Nowym prawem morza jest międzynarodowa konwencja podpisana 10 grudnia 1982 roku w Montego Bay na Jamajce. Autor omawianej książki, jako członek delegacji polskiej, brał przez 7 lat udział w pracach III Konferencji Prawa Morza ONZ, której końcowym efektem było podpisanie konwencji o prawie morza. Była to konferencja żmudna, pracowita, trwająca 9 lat (nie licząc pięciu lat prac przygotowawczych).

Musi cieszyć fakt, że już 2,5 roku po uchwaleniu konwencji polski autor składa manuskrypt tak wnikliwej, wyczerpującej, objętościowo poważnej rozprawy, a tzw. cykl produkcyjny książki trwa tylko rok. Mamy zatem do dyspozycji w Polsce,

jako jedni z pierwszych w świecie, dzieło o kapitalnej wartości dla nauk prawnych (nie tylko dla nauki prawa międzynarodowego publicznego), a także dla praktyki obrotu międzynarodowego. Prawo morza jest bowiem zespołem norm prawnych, których przestrzeganie jest realizowane przez organy państw, ale równocześnie musi być honorowane przez podmioty prawa cywilnego: przedsiębiorstwa, kierownictwa statków morskich, a nawet przez osoby fizyczne.

Wartość rozprawy polega na tym, że poszczególne ważniejsze postanowienia konwencji z 1982 roku są wyjaśniane na tle ich filozoficznych i ekonomicznych źródeł. Autor wskazuje na źródła różnych zapatrywań, które legły u podstaw poszczególnych postanowień, na to, kto je formułował i dlaczego. Tak więc w sumie mamy dzieło, które będzie podstawą i pomocą przy interpretacji i stosowaniu poszczególnych postanowień nowego prawa morza. Autor komentuje postanowienia konwencji w sposób godny naukowca, analityka, badacza, który zapewne jeszcze wypowie swoje oceny i zaakcentuje swoje stanowisko przy innej okazji.

Nowe prawo morza jest kompromisem szczególnego rodzaju. Mało można cytować przykładów umów międzynarodowych, które nie powstały pod presją jakichś państw, jakichś bloków. W tym przypadku istniała taka presja ze strony państw rozwijających się ekonomicznie, ale ich presja (jak na razie) nie ma siły przebijającej.

Od dawna dyskutowano nad zagadnieniem: czy prawo międzynarodowe publiczne jest w ogóle gałęzią prawa, skoro na straży poszanowania jego norm nie stoi żaden organ państwowy czy ponadpaństwowy, mogący w razie potrzeby zastosować środki przemocy, aby wymusić poszanowanie norm prawa międzynarodowego. Od pewnego jednak czasu wiele się zmieniło: istnieją np. organy zbrojne ONZ, które stoją na straży realizacji niektórych norm prawa międzynarodowego. Nie ma analogicznych sankcji w zakresie spraw morskich, ale istnieją organy, które mają do dyspozycji dość dotkliwe środki ekonomiczne (np. Międzynarodowa Organizacja Morska).

Nowe prawo morza wprowadza określone instytucje prawne i instytucje organizacyjne, które mają sprawować realny nadzór nad działalnością ludzką na morzu, nad działalnością państw, ich organów oraz — co najważniejsze — które same mają dokonywać działań gospodarczych: produkcyjnych, handlowych i usługowych, a więc mają tworzyć dochód narodowy. Mają to być przy tym działania na rzecz całej społeczności światowej. W ten sposób termin „dochód narodowy” będzie trzeba zmienić np. na „dochód ogólnoswiatowy”, obliczany jednak w taki sam sposób, jak dochód narodowy poszczególnych państw, a więc jako przyrost wartości produkcji pomad jej koszty materialne. Do podziału pomiędzy poszczególne „narody” (państwa) pozostałaby wartość dodatkowa, inaczej: czysty zysk.

W tym miejscu zaczynają się kłopoty, szczególnie z określeniem skutków przyjęcia tezy o istnieniu tzw. wspólnego dziedzictwa ludzkości jako kategorii prawa międzynarodowego (s. 376 i n.). Od 1970 roku, gdy Deklaracja NZ uznała dna mórz i oceanów za „wspólne dziedzictwo ludzkości”, nie wyjaśniono, co to właściwie dokładnie oznacza. Termin „dziedzictwo” (ang. heritage) jest znany już w starym prawie spadkowym. Dziedzictwo to ma być „wspólne” (ang. „common” może oznaczać również „powszechne”), a spadkodawcą, jak i spadkobiercą ma być cała ludzkość. Ponieważ jednak ludzkość, jak dotychczas, podzielona jest na państwa oraz na wyodrębnione narody w ramach pewnego państwa (por. s. 400 - 401), rodzi się podstawowe pytanie: w jaki sposób należy podzielić owo dziedzictwo? Autor zauważa (s. 380 i in), że ma się zagwarantować „sprawiedliwy podział finansowych i innych korzyści uzyskiwanych z działalności produkcyjno-handlowej Związku Dna Morza i podlegającego mu Przedsiębiorstwa, łącznie z opłatami wnoszonymi za eksploatację szelfu, przy szczególnym uwzględnieniu interesów i po-

trzeb krajów rozwijających się i narodów, które nie osiągnęły pełnej niepodległości ...".

Może więc chodzić o niebagatelne kwoty finansowe. Jak zostaną one podzielone pomiędzy poszczególne państwa i narody bez pełnej niepodległości? Czy może według liczby ludności? Wówczas najwięcej skorzysta Chińska Republika Ludowa. A któż jest w stanie określić wspomniane „potrzeby” poszczególnych państw? Czy autorzy tych postanowień zdają sobie sprawę z konsekwencji praktycznych (rozliczeniowych, przekazowych — np. dla narodów pozbawionych pełnej niepodległości, alokacyjnych itd.) tezy o podziale korzyści z eksploatacji mórz, dna i poddna pomiędzy „ludzkość jako całość”?

Z przypisu 25 na s. 386 dowiadujemy się, że termin angielski „Sea-Bed Authority” delegacja polska na III Konferencję ONZ zdecydowała się przetłumaczyć na „Organizacja Dna Morskiego” i że takie znaczenie przyjęło się też w literaturze polskiej. Dobrze jest wiedzieć komu zawdzięczamy ten błędny termin. Konwencja bowiem wyraźnie odróżnia organizmy, którym się nadaje nazwę „Organizacja” (Międzynarodowa Organizacja Zdrowia, Morska, Telekomunikacyjna itd.), a które spełniają inne zadania, mają inny zakres władztwa, dysponują zupełnie innym zestawem środków prawnych i materialnych — od organizmu, który Konwencja określa jako „Authority”. Sam Autor stwierdza (s. 387), że „Podstawowym zadaniem Organizacji jest zarządzanie zasobami dna mórz i oceanów, organizowanie i kontrolowanie działalności...”. I dalej: „Zadania Przedsiębiorstwa, będącego organem Organizacji, obejmują bezpośrednie prowadzenie działalności poszukiwawczej i wydobywczej, jak również transport, przetwarzanie i zbycie minerałów” (podkr. dodano). Autorzy konwencji chyba nie całkiem zdają sobie sprawę z konsekwencji powołania do życia Przedsiębiorstwa (z siedzibą gdzie?), prowadzenia górnictwa morskiego (według jakiego prawa w kwestiach nie uregulowanych w Konwencji?), transportowania urobku i ładunków (na statkach pod własną ONZ-owską banderą?), zbywania towarów i nabywania niezliczonych ilości towarów i usług — i to wszystko na zasadach gospodarki rynkowej. I takie Przedsiębiorstwo ma podlegać (być „organem”) jakiejś Organizacji?

Można tę instytucję nazwać dowolnie, nawet „Organizacją”, ale musi ona z istoty swej spełniać rolę zarządcy, organu zarządzającego, dysponenckiego. W praktyce takie instytucje określa się Zarządami; np. dawniej mieliśmy Zarządy portów polskich, co na język angielski (tłumaczono oczywiście jako Port Authority, podobnie jak w innych zagranicznych portach morskich, w instytucjach zarządzających grupami przedsiębiorstw lub innymi organizmami wykonawczymi.

Do połowy 1985 roku Konwencję o Prawie Morza ratyfikowało 20 państw (s. 405), do końca 1986 dalszych 12, wszystkie spośród państw rozwijających się (tzw. Trzeciego Świata), które nie mają — praktycznie biorąc — żadnego znaczenia w gospodarce morskiej, a szczególnie w zakresie eksploatacji i eksploatacji bogactw dna i poddna morskiego. Do formalnego wejścia w życie konwencji wymaganych jest 60 ratyfikacji, nie mówiąc już, czy to wystarczy do efektywnego merytorycznego jej działania.

W tym miejscu nieodparcie przypomina się podpisana w 1978 r. w Hamburgu konwencja ONZ dotycząca przewozu towarów morzem, tzw. Reguły Hamburgskie, którą obecnie należy uznać za „martwą”. Nie uwzględniła ona w wystarczającym stopniu wymogów gospodarczych i politycznych współczesnej epoki i technologii wykonywania transportów morskich. Do jej „śmierci” przyczyniły się również państwa socjalistyczne — NRD i PRL — pomimo poważnego wkładu delegacji PRL do jej tekstu ostatecznego i wyrażanych sympatii dla państw rozwijających się Trzeciego Świata, w których interesie i z inicjatywy których zaprojektowano i podpisano tę konwencję.

Należy jedynie wyrazić nadzieję, że z nowym prawem morza nie będzie może

aż tak źle, ale ... Konwencja ta jest za mało fachowa w swej koncepcji. Przewijający się w tym względzie jedynie umiarkowany optymizm Autora (s. 414 i n.) jest więc uzasadniony.

W sumie otrzymaliśmy piękną wartościową rozprawę, której można wróżyć powodzenie nie tylko w Polsce.

Jan Hołowiński

Marian Błażejczyk, *Samorząd załogi przedsiębiorstwa*, Warszawa 1985, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, ss. 327.

Problematyka samorządu załóg przedsiębiorstw państwowych jest przedmiotem nie słabnącego zainteresowania zarówno nauk społecznych, jak i praktyki gospodarczej. U podstaw tego zainteresowania tkwi w pełni uzasadnione przekonanie o ścisłej zależności pomiędzy efektywnością działania samorządów a możliwością realizacji założeń reformy gospodarczej. Wśród licznych opracowań poświęconych zagadnieniom organizacji i funkcjonowania samorządu i jego organów zauważalny był dotąd brak systematycznego ujęcia całościowego, adresowanego głównie do członków organów samorządowych. Tę niewątpliwą lukę naszego piśmiennictwa ma szansę wypełnić prezentowana praca M. Błażejczyka. Autor od dłuższego już czasu zajmujący się pracowniczym uczestnictwem w zarządzaniu przedsiębiorstwami¹ udostępnia obecnie opracowanie będące swoistym komentarzem do ustawy z 25 IX 1981 r. o samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego² oraz innych przepisów normujących działalność organów samorządowych.

Jednym z wiodących założeń opracowania jest dążenie do zaprezentowania wykładni obowiązujących rozwiązań prawnych respektujących zarówno ich literalne brzmienie, jak i tzw. intencję ustawodawcy. Stąd też liczne w opracowaniu oceny polemiczne czy wręcz zdecydowane krytyczne wobec wyjaśnień i interpretacji publikowanych przez ekspertów sejmowych, a w szczególności wobec tzw. statutu wzorcowego oraz ordynacji wyborczej do organów samorządu załogi³. Trudno nie podzielać poglądów Autora przeciwstawiającego się próbom tworzenia w przedsiębiorstwach różnych organów reprezentacji załóg w zarządzaniu, które nie znajdują uzasadnienia ustawowego. Praktyka taka na gruncie uprzednio obowiązującej ustawy z 20 XII 1958 r.⁴ była jedną z przyczyn osłabienia samorządu, a niekiedy wręcz jego identyfikacji ze strukturami administracji zakładowej. Jednocześnie jednak autor prezentuje nieco zaskakującą propozycję w sprawie ustawowych organów samorządu załogi. Chodzi w szczególności o zakwalifikowanie do grona organów tego samorządu: prezydium rady pracowniczej (przedsiębiorstwa i zakładów) oraz komisji i zespołów rady pracowniczej przedsiębiorstwa. Autor dostrzega, że „ustawa formatore rzecz biorąc nie określa ich mianem organów samorządu załogi [...], z arkanami tej pojęciowej nomenklatury nie należy łączyć większego znaczenia praktycznego” (s. 42 - 43). Przedstawiona propozycja pozostaje w oczywistej sprzeczności z treścią art. 2 ust. 1 ustawy o samorządzie załogi. Przepis ten zupełnie od-

¹ Por. m.in. M. Błażejczyk, *Geneza i zasadnicze etapy rozwoju samorządu robotniczego w Polsce i Jugosławii*, Olsztyn 1959; tenże, *Spółeczna kontrola i nadzór jako funkcje samorządu robotniczego*, Warszawa 1961; tenże, *Prawo samorządu robotniczego*, Warszawa 1971.

² Dz. U. 1982, nr 24, poz. 123.

³ Tekst wzorcowego statutu: Rzeczpospolita 1982, nr 125; tekst ordynacji wyborczej: Rzeczpospolita 1982, nr 157.

⁴ Ustawa z 20 XII 1958 r. o samorządzie robotniczym (Dz. U. 1958, nr 77, poz. 397).

miennie sytuuje organ prezydialny, niż czynił to uprzednio art. 4 ust. 1 ustawy z 20 XII 1958 *ir.* O ile na podstawie ostatnio powołanego przepisu prezydium rady było ustawowym organem samorządu robotniczego, ito ustawodawca z 1981 r. w pełni świadomie wyeliminował organ prezydialny z kręgu organów samorządu. Uczyniono to m. in. kierując się złymi doświadczeniami praktyki samorządów robotniczych, w których prezydium rady robotniczej o składzie zdeterminowanym pełnionymi w przedsiębiorstwie funkcjami w istocie rzeczy wyręczało, a nawet zastępowało jedyny pochodzący z wyboru organ, jakim była rada robotnicza. Z tego też względu w art. 22 ust. 2 ustawy o samorządzie załogi ustalono zakaz nawet upoważniania przez radę jej organu prezydialnego do występowania w sprawach należących do kompetencji rady. Argumenty Autora oparte na art. 37 ust. 1 czy art. 29 ust. 2 ustawy są nieprzekonywujące. Nieco retorycznie brzmi pytanie Autora „czyim w takim razie organem jest prezydium rady pracowniczej, skoro jak twierdzą, że nie jest ono organem samorządu?” (s. 44). Odpowiedzi udziela art. 22 ust. 1 ustawy określając prezydium wewnętrznym organem rady pracowniczej. Prezydium jest zatem elementem struktury prawnej samorządu załogi, nie korzysta jednak z atrybutów organu tegoż samorządu. Podobnie wypada zakwalifikować komisje i zespoły będące pomocniczymi organami rady pracowniczej, a więc elementami struktury prawno-organizacyjnej samorządu pozbawionymi jednak cech organu samorządu załogi.

Wypada natomiast podzielić uwagi i zastrzeżenia Autora w sprawie wspomnianego już tzw. wzorcowego statutu samorządu załogi. Dotyczy to nie tylko sposobu jego opublikowania sugerującego normatywny charakter postanowień, ale również merytorycznej treści szeregu jego postanowień. Z uwagi na placet Sejmowej Komisji ds. Samorządu Pracowniczego Przedsiębiorstw statut wzorcowy został bądź dosłownie, bądź tylko z nielicznymi korektami przyjęty przez stosunkowo znaczną liczbę zebrań ogólnych pracowników (delegatów). W literaturze zwrócono już uwagę na kilka istotnych kwestii, które wynikają w praktyce z trudnych do zaakceptowania propozycji interpretacyjnych autorów statutu wzorcowego⁵.

Sporo uwagi poświęca Autor kompetencjom, szczególnie stanowiącym organów samorządu załogi. Nie zawsze jednak są to uwagi o pożądanym stopniu przejrzystości, a również zgodności z wyraźnymi przepisami ustawy. Jest tak np. w przypadku stanowiących kompetencji ogólnego zebrania pracowników (zebrania delegatów) dotyczących uchwalania statutu przedsiębiorstwa i statutu samorządu załogi. Art. 10 pkt 1 ustawy przewiduje uchwalanie statutu przedsiębiorstwa przez ww. organ samorządu na wniosek dyrektora przedsiębiorstwa. Zdaniem Autora organ samorządu może bądź uchwalić statut zgodnie z wnioskiem dyrektora, bądź odmówić uchwalenia warunkując to dokonaniem odpowiednich korekt w treści. Wyklucza natomiast (s. 121) możliwość dokonywania przez ogólne zebranie zmian i poprawek w tekście projektu dyrektora. Dopuszcza natomiast prawo ogólnego zebrania dla dokonywania korektur i zmian projektu statutu samorządu załogi uchwalanego na wniosek rady pracowniczej (art. 10 pkt. 5 ustawy). Jest to tym bardziej niezrozumiałe, że na s. 126 stwierdza, iż „wniosek rady pracowniczej o uchwalenie statutu samorządu należy rozumieć analogicznie, jak wniosek dyrektora o uchwalenie statutu przedsiębiorstwa”. Podzielam zapatrywanie Autora o nieograniczonym, w sensie spraw przedsiębiorstwa, zakresie kompetencji opiniodawczych i inicjatywno-wnioskowych (s. 140-141) ogólnego zebrania. Adresatem inicjatyw i wniosków uchwalonych przez ten organ może być zatem również rada pracownicza przedsię-

⁵ W. Sanetra, *Czy wzorować się na wzorcowym statucie?*, *Gazeta Prawnicza* 1984, nr 8; tenże, (rec.) B. Ziemiński, *Organy przedsiębiorstwa państwowego*, Szczecin 1985, w: *Państwo i Prawo* 1986, nr 3, s. 112.

biorstwa. Czy w związku z tym wnioszek lub inicjatywa będą dla rady wiążące? Pytanie o takiej lub podobnej treści nie ma charakteru wyłącznie retorycznego. Nawiązuję tym pytaniem do tezy wyrażonej przez Autora na s. 61 opracowania. Stwierdza tam, że „uzasadnione jest traktowanie tego zebrania jako naczelnego w przedsiębiorstwie organu samorządu pracowniczego”⁶. Tymczasem pozycja naczelnego organu dawnej KSR na gruncie art. 5 ust. 1 ustawy z 20 XII 1958 r. wiązała się ściśle z prawem decydowania o wszystkich sprawach objętych właściwością samorządu robotniczego. Na tle przepisów ustawy z 25 IX 1981 r. nie ma żadnych podstaw, aby w takiej roli występowało ogólne zebranie pracowników (zebranie delegatów). Autor też tezy takiej nie stawia, fałsz posługiwanie się terminologią nie znaną obecnie obowiązującym rozwiązaniom prawnym, a utrwaloną w praktyce uchylonego stanu prawnego, zawsze może rodzić niebezpieczeństwa deformacji w działalności organów samorządowych.

Niezbyst jasno z punktu widzenia potrzeb podejmujących uchwały rad pracowniczych przedstawiono ich kompetencję określoną w art. 24 ust. 1 pkt 2 ustawy z 25 IX 1982 r., obejmującą przyjmowanie sprawozdania rocznego i zatwierdzanie bilansu. Z treści uwag (s. 152-154) nie wynika istota czynności zatwierdzającej, a już wątpliwości musi budzić całkowite pominięcie przez Autora obowiązujących rozwiązań prawnofinansowych⁷. Niektóre co najmniej rady pracownicze mogą odnieść bezpodstawne odczucie, że dokonania przez nie czynność zatwierdzenia jest warunkiem koniecznym i wystarczającym do dalszych działań związanych z podziałem wyniku finansowego przedsiębiorstwa. Trafnie bowiem zauważa B. Ziemiannin, że ostateczna decyzja administracyjna w sprawach związanych z urzędową weryfikacją sprawozdania finansowego wiąże przedsiębiorstwo, a tym samym i radę pracowniczą⁸. Z tego też względu zatwierdzanie bilansu przez radę pracowniczą winno się dokonywać przed złożeniem go izbie skarbowej w celu urzędowej weryfikacji. Akt zatwierdzenia czy jego odmowa nie mają dla organu finansowego wiążącego charakteru, a stanowią nieodzowny etap procedury badawczej tego dokumentu finansowego przedsiębiorstwa. Omawiając z kolei kompetencje rady pracowniczej w zakresie powołania i odwołania dyrektora przedsiębiorstwa powołuje Autor nieaktualne już orzeczenie SN z 26 IV 1983 r. (IV PRN 1/83) ustalające tezę o nieważności aktu powołania i niedopuszczalności wpisu dyrektora do rejestru, o ile powołanie nie było poprzedzone postępowaniem konkursowym. W uchwale siedmiu sędziów SN z 12 XII 1983 r. (III PZP 40/83) ustalił, że sądy nie mogą odmawiać wpisu dyrektora do rejestru, o ile został powołany przez właściwy organ nawet bez postępowania konkursowego. Kontrola sądowa w tym zakresie może być przeprowadzona jedynie w postępowaniu spornym wszczętym na podstawie art. 34 ustawy o przedsiębiorstwach⁹. Uwaga powyższa jest niezbędna, gdyż rada pracownicza kierując się informacją z recenzowanego opracowania może zaniechać złożenia sprzeciwu wobec decyzji organu założycielskiego powołującej dyrektora w przekonaniu, że brak postępowania konkursowego czyni bezskutecznym akt powołania i nie nastąpi wpis dyrektora do rejestru sądowego. W pełni natomiast wypada podzielić spostrzeżenia i konkluzje wywodów dotyczących wzajemnych relacji pomiędzy organami samorządu załogi a dyrektorem

⁶ Por. przypis 1 na s. 6, gdzie Autor recenzowanej pracy wyraźnie nawiązuje do art. 5 ust. 1 ustawy z 20 XII 1958 r.

⁷ Chodzi tu w szczególności o art. 4 ustawy z 26 II 1982 r. o gospodarce finansowej przedsiębiorstw państwowych oraz § 21 i 22 rozporządzenia Rady Ministrów z 26 VII 1982 r. w sprawie weryfikacji rocznych bilansów przedsiębiorstw i innych państwowych jednostek organizacyjnych (Dz. U. nr 25, poz. 180).

⁸ B. Ziemiannin, *Organy przedsiębiorstwa*, s. 202.

⁹ Szerzej w tej sprawie Z. Niedbała, *Konkursowy tryb doboru kandydatów na stanowiska kierownicze*, Państwo i Prawo 1986, nr 6, s. 87-88.

przedsiębiorstwa. Trafnie Autor podkreśla, że „nie eliminuje bynajmniej samorząd zasady jednoosobowego kierownictwa, sprawowanego przez dyrektora [...]; wyłączenie niektórych spraw spod kierownictwa jednoosobowego i przekazanie ich kompetencjom samorządowych organów kolegialnych jest zmianą charakteru ilościowego, nie zaś jakościowego” (s. 260 - 261).

W stosunkowo krótkiej wypowiedzi recenzyjnej nie sposób zająć się bogatym katalogiem problemów organizacji i funkcjonowania samorządu załogi, o których traktuje omawiane opracowanie. Przedstawione uwagi krytyczne, podniesione kontrowersje i zastrzeżenia nie upoważniają jednak do dalej idących uogólnień. Nie może budzić wątpliwości praktyczna przydatność opracowania, jak również pewne inspiracje do refleksji teoretycznych. W ewentualnych następnych wydaniach celowe jednak byłoby odsyłanie czytelnika do bogatej przecież literatury, szczególnie w kwestiach trudnych, niejednoznacznych. Pragmatyczne cele pracy nie wykluczają przecież przydatności zapoznania się z odmiennymi od Autora zapatrywaniami,

Zdzisław Niedbała

Michał Płachta, *Wykorzystanie i ocena zeznań świadka w procesie karnym. Węzłowe zagadnienia na tle badań empirycznych*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego — Prace Prawnicze, zesz. 116, Kraków 1985, ss. 183.

I. 1. Recenzowana praca porusza problematykę z zakresu zagadnień dowodowych. Należy stwierdzić, że wszelkie kwestie dowodowe są niezwykle istotne dla praktyki i są przedmiotem wielu rozważań i kontrowersji w doktrynie.

Waga złożonej problematyki dowodowej jest tym większa, że przepisy ustawy zawierają jedynie ogólne unormowanie zagadnień dowodowych ze względu m. in. na specyfikę każdej sprawy oraz obowiązywanie zasady swobodnej oceny dowodów. Należy przy tym zauważyć, że przy rozbudowanych rozważaniach doktryny i wielu orzeczeniach Sądu Najwyższego praktyka jakby rządzi się własnymi prawami.

Praca M. Płachty omawia, na tle badań empirycznych, zagadnienia wykorzystania i oceny podstawowego środka dowodowego w procesie karnym, jakim są zeznania świadka. Problematyka zeznań świadka, choć bardzo różnorodna i interesująca, nie doczekała się wielu opracowań monograficznych¹. Należy więc z uznaniem odnieść się do podjęcia tego tematu przez Autora.

2. Recenzowana praca składa się z dziewięciu rozdziałów, niekiedy podzielonych na podpunkty oraz ze wstępu i podsumowania.

W rozdziale 1 Autor przedstawia wykorzystanie dowodu z zeznań świadka na tle innych środków dowodowych w praktyce sądowej w świetle badań empirycznych, omawiając dane empiryczne (1.1), czynniki wywierające wpływ na stopień wykorzystania dowodu z zeznań świadków (1.3), strukturę środków dowodowych wykorzystywanych przez sądy (1.4) i ilościową relację między dowodem z zeznań świadków a innymi dowodami przeprowadzonymi w sprawie (1.5). Rozdział 2 dotyczy zagadnienia przedmiotu zeznań świadka. Rozdział 3 porusza kwestię konsekwencji zasady swobodnej oceny dowodów w zakresie zeznań świadków. Rozdział 4 poświęcony jest ocenie i znaczeniu zeznań świadków na tle podziału dowodów na

¹ M.in. *Świadek w procesie sądowym*, pod red. S. Waltosia, Warszawa 1985; J. Stańda, *Stanowisko świadka w polskim procesie karnym*, Warszawa 1976.

osobowe i rzeczowe. Rozdział 5 zawiera przedstawienie oceny dowodu z zeznań świadków w świetle zasady bezpośredniości, a w tym omawia: metody oceny zeznań świadków w świetle orzecznictwa Sądu Najwyższego (5.2), znaczenie bezpośredniego zetknięcia się sądu ze świadkiem dla oceny jego zeznań (5.3), ocenę wiarygodności zeznań zmienionych na rozprawie w świetle zasady bezpośredniości (5.4), wpływ czynników związanych z bezpośredniością przesłuchania świadka na ocenę zeznań (5.5). Rozdział 6 zatytułowany *Logiczne problemy oceny zeznań świadka* omawia koncepcje wiarygodności informatora (6.2) i problem tzw. częściowej wiarygodności zeznań świadka (6.3). Rozdział 7 porusza kwestię oceny zeznań na tle danych osobowych o świadku. W rozdziale 8 Autor przedstawia kryteria oceny wiarygodności zeznań świadków w praktyce sądowej, omawiając przyczyny uznania zeznań za wiarygodne i niewiarygodne w świetle badań aktowych i wywiadu z prawnikami (8.1) oraz pozaustawowe kryteria oceny wiarygodności zeznań świadków (8.2). Ostatni, 9 rozdział poświęcony jest psychologicznym aspektom oceny wiarygodności zeznań świadka.

3. Należy pozytywnie ocenić podjęcie się przez Autora opracowania trudnej i interesującej problematyki wykorzystania i oceny zeznań świadka. Na uznanie zasługują przeprowadzone badania empiryczne dotyczące świadka w procesie karnym.

Lektura pracy nasuwa wszakże szereg uwag polemicznych.

II. Uwagi ogólne. 1. W pracy nie podano wyjaśnienia koncepcji przyjętego układu pracy. Trudno wobec tego polemizować z Autorem w tej kwestii. Należy jednak zauważyć, że praca robi wrażenie niespójnej, a poszczególne rozdziały stanowią jakby odrębne całości o przypadkowej kolejności. Wydaje się np., że właściwsze byłoby przedstawienie najpierw rozdziałów poruszających tematykę ogólną zeznań świadka (rozd. 2, 3, 5). Następnie omówienie tematyki związanej z wiarygodnością świadka i niewiarygodnością jego zeznań, zamiast w trzech odrębnych rozdziałach (6, 7 i 9), należałoby zamieścić w jednym rozdziale bądź też w kolejnych, ale nawiązujących do siebie rozdziałach. Wyniki badań empirycznych zyskałyby na przed stawieniu ich po częściach teoretycznych związanych tematycznie z badaniami.

2. Autor nie sformułował w pracy tezy badawczej i nie uzasadnił założeń przeprowadzonych badań empirycznych. Jako uzasadnienie istoty zagadnień poruszanych podano w pracy m. in. „bezpornie doniosły fakt, iż w sprawach karnych zeznania świadków stanowią liczebnie przeważający materiał dowodowy” (s. 15). Stwierdzenie to zawiera oczywistą prawdę, nie wyjaśnia jednakże potrzeby dokonywania skomplikowanych obliczeń opartych na badaniach empirycznych, zakończonych stwierdzeniem, że „długo jeszcze, a może nawet nigdy, zeznań świadków nie uda się wyeliminować z procesu karnego” (s. 154).

Autor pominał w pracy ogólną charakterystykę świadka, jego pozycję w procesie karnym, prawa i obowiązki oraz szereg innych problemów związanych z wykorzystaniem i oceną zeznań, takich jak np. kwestie dopuszczalności dowodu z zeznań świadka, zakazów dowodowych, odmowy zeznań. Być może Autor uznał, że tematyka ogólna dotycząca świadka dostatecznie została omówiona w pracy zbiorowej *Świadek w procesie sądowym* pod red. S. Waltosia, w której M. Płachta był współautorem części 4 *Rola zeznań świadków na tle zasady swobodnej oceny dowodów* i autorem części 5 *Realizacja zasady bezpośredniości w odniesieniu do dowodu z zeznań świadków*. Treść recenzowanej pracy jest w obszernych fragmentach identyczna z treścią części napisanej przez autora w pracy zbiorowej. Biorąc jednak pod uwagę mało spójną konstrukcję pracy M. Płachty należałoby na wstępie wytłumaczyć czytelnikowi przyjęty zakres pracy i ujęcie tematu.

3. Temat pracy eksponuje dwa zagadnienia związane z zeznaniem świadka

w procesie karnym: ich „wykorzystanie” i „ocenę”. Pojęcia te nie są w pracy zdefiniowane, chociaż są to «pojęcia z języka potocznego i wymagają określenia zakresu przyjętego w pracy badawczej.

Autor uważa, że na problem wykorzystania dowodu z zeznań świadka można patrzeć pod kątem procentowego udziału spraw karnych czy cywilnych, w których ten dowód wystąpił wśród ogółu spraw zarejestrowanych we wszystkich sądach kraju bądź okręgu we wskazanej jednostce czasu, a także należy mieć na uwadze liczbę świadków w kraju lub okręgu w ciągu pewnego czasu przy uwzględnieniu ogólnej liczby świadków we wszystkich sprawach lub średnio w jednej sprawie (s. 15).

Pojęcie „wykorzystanie” może jednakże sugerować, że chodzi bądź o liczbę świadków ostatecznie wezwanych i przesłuchanych w stosunku do liczby potencjalnie istniejących w danej sprawie świadków bądź też o liczbę świadków, których zeznania posłużyły do dokonania w sprawie ustaleń faktycznych.

Termin „ocena” jest wieloznaczny² i prawnicy używają go w różnych znaczeniach³. Ocena dowodów, w stosunku do ogólnego znaczenia oceny jako sądu wartościującego, ma znaczenie zawężone. Definiuje się ocenę dowodów jako „akt uznania danego działania poznawczego za wystarczającą podstawę do przyjęcia, że określony stan faktyczny został w postępowaniu dowodowym należycie wykazany”⁴. Określenie to odnosić się może jedynie do oceny całości materiału dowodowego. Natomiast ocenę poszczególnych dowodów określa się m. in.⁵ jako ocenę wiarygodności⁶, wartości dowodowej znaczenia i mocy⁷ oraz ustalenie wartości informacyjnej środka dowodowego⁸.

Autor w różnych częściach pracy wielokrotnie porusza problem oceny dowodów, np.: „ocena wiarygodności dowodu z zeznań świadka” (s. 73), „Zagadnienie wartości i wiarygodności zeznań świadków [...] w porównaniu z wartością odmiennych zeznań...” (s. 103), „Problem oceny zeznań świadków pod kątem ich wiarygodności...” (s. 129). Ze sformułowań tych można wywnioskować, że ocena dowodów — zdaniem Autora — to ocena wiarygodności, ale także dodatkowo ocena bliżej nie określonej przez Autora „wartości”.

4. W całej pracy Autor dokonuje wielu szczegółowych i dokładnych obliczeń i przedstawia różnorodne zależności w sposób precyzyjny, które z punktu widzenia teorii procesu karnego czy też udoskonalenia praktyki niewiele wnoszą.

Należy zauważyć, że Autor podając liczby i odsetki, np. występujących świadków w sprawach oraz ilościowe relacje między dowodami z zeznań świadków a innymi dowodami (rozdz. 1), nie uzasadnia potrzeby takich obliczeń ani też nie wyciąga z tego konstruktywnych wniosków. Natomiast częstotliwość występowania w sprawie dowodu ze świadka Autor traktuje tak, jakby wybór dowodów w konkretnych sprawach zależał jedynie od ustawy i opinii prowadzącego postępowanie (s. 151 pkt 1), a nie zauważa specyfiki każdej sprawy. Przecież to przedmiot i okoliczności danej sprawy przede wszystkim decydują o możliwości korzystania przy jej wyjaśnianiu z poszczególnych dowodów osobowych bądź rzeczowych i to w ilości, które wynikają z konkretnej sytuacji.

Dopiero w następnej kolejności można badać — i to uwzględniając poszczególne sprawy — jak organy prowadzące postępowanie korzystają z potencjalnie istnie-

² J. Wróblewski, *Sądowe stosowanie prawa*, Warszawa 1972, s. 74 i n.; tenże, *Wartość a decyzje sądowe*, Warszawa 1973, s. 44 i n.

³ S. Wronkowska, M. Zieliński, Z. Ziemiński, *Zasady prawa*, Warszawa 1974, s. 12.

⁴ Ibidem, s. 12, 184.

⁵ M. Cieślak, *Polska procedura karna*, Warszawa 1971, s. 344.

⁶ W. Daszkiewicz, *Proces karny. Zasady ogólne*, Toruń 1973, s. 10.

⁷ M. Siewierski, J. Tylman, M. Olszewski, *Postępowanie karne w zarysie*, Warszawa 1971, s. 33.

⁸ J. Wróblewski, *Sądowe*, s. 180.

jących (np. świadkowie) lub potrzebnych (biegli) źródeł dowodowych w konkretnej sprawie.

5. Różnorodne wnioski formułowane przez Autora na podstawie badań są niekiedy oczywiste bez jakichkolwiek badań, np. „rolę zeznań świadków należy widzieć obok, a nie zamiast innych środków dowodowych” (s. 47). Nie wszystkie wnioski wydają się przydatne dla teorii bądź praktyki, np. „Im większe znaczenie respondent przywiązuje do wyglądu zewnętrznego świadka jako jednego z czynników decydujących o końcowej ocenie zeznań, tym bardziej jest on przekonany o tym, że uprzednia karalność rzutuje na wynik tej oceny” (s. 140).

6. Podsumowanie kończące pracę jest bardzo ogólnikowe i nie odzwierciedla przeprowadzonych przez Autora żmudnych i skomplikowanych badań empirycznych i obliczeń.

III. Uwagi szczegółowe. 1. Omówienie przedmiotu zeznań (rozdz. 2) wydaje się właściwsze na początku pracy (przed danymi z badań empirycznych).

Na marginesie rozważań Autora dotyczących kwestii, czy oceny, wnioski oraz opinie mogą stanowić przedmiot zeznań świadków, można zauważyć, że jeżeli świadek w swoich zeznaniach poza obowiązkowym przedstawieniem konkretnych faktów wyraża swoje oceny, opinie lub wnioski, to sąd zgodnie ze swobodną oceną dowodów ma po prostu prawo ich wysłuchiwać i swobodnie je oceniać.

2. Uwzględniając, że ocena zeznań świadków jest jednym z dwu zagadnień wyeksponowanych w tytule pracy, omówienie w rozdz. 3 tylko niektórych konsekwencji zasady swobodnej oceny dowodów w zakresie zeznań świadków — to trochę za mało.

3. W rozdziale 4 *Ocena i znaczenie zeznań świadków na tle podziału dowodów na osobowe i rzeczowe* Autor omówił wyniki wywiadów z prawnikami dotyczących przypadku, w których występował dowód z analizy krwi i dowody z zeznań świadków. Wnioski z tych wywiadów służą Autorowi do sformułowania m. in. tezy, że „skłonność do nieprzyjmowania stanu nietrzeźwości za udowodniony, a tym samym do oparcia się raczej na zeznaniach świadków, wzrasta wraz z częstotliwością wypowiedzi deklarujących wpływ wyglądu zewnętrznego świadka na ocenę jego zeznań (s. 86) Teza ta kończy omówienie wspomnianego przypadku, który stanowi prawie całą treść rozdziału. Wydaje się, że tytuł rozdziału zobowiązuje do rozwinięcia zapowiedzianego problemu poza krótki wstęp i jeden przypadek.

4. Można zastanowić się, czy opieranie się sądu na bezpośrednim wrażeniu, jakie wywiera osoba świadka, jego zachowanie się i sposób składania zeznań, albo opieranie się na analizie treści zeznań i porównaniu jej z innymi danymi materiału dowodowego można uznać za metody oceny zeznań świadków (s. 88). Można to określić jako podstawy, w oparciu o które przeprowadza się ocenę dowodów. Metoda oceny lub sposób — to swoboda w (granicach art. 4 § 1 k.p.k.

5. Szczegółowo omawia Autor zagadnienie wiarygodności informatora w rozdziale *Logiczne problemy oceny zeznań świadka*. Rozważania te, bardzo interesujące, choć związane raczej z psychologicznymi problemami oceny zeznań, niedostatecznie podkreślają zasadniczą różnicę między uznaniem wiarygodności świadka jako źródła dowodowego a wiarygodnością jego konkretnych zeznań jako środka dowodowego. Określenie wiarygodności osoby świadka (s. 115) nie powinno rzutować na ocenę wiarygodności jego zeznań w konkretnej sprawie. Natomiast odnośnie do oceny wiarygodności zeznań świadka Autor słusznie podkreśla możliwość przyjęcia przez sąd częściowej wiarygodności zeznań świadka (6.3.).

6. Trzeba zgodzić się ze zdaniem Autora, że *de lege lata* nie można zbierać danych osoboznawczych o świadku (s. 127). Potrzeba taka może być rozważana szczególnie w stosunku do pokrzywdzonego. Zastrzeżenia budzić może, jak już wspomniano, wyrabianie sobie opinii o świadku jako podstawa uprzedniego niejako

zaufania (bądź braku zaufania) do wiarygodności jego zeznań w sprawie.

7. Autor omawia uzasadnienie w praktyce oceny dowodów (s. 129 i n.) mało precyzyjnie, przedstawiając najpierw przyczyny oceny (8.1), a następnie pozaustawowe kryteria oceny wiarygodności zeznań świadków (8.2).

8. Należy zgodzić się w pełni z Autorem odnośnie do wyrażonej przez niego opinii w sprawie konieczności posiadania przez sędziów wiedzy z zakresu psychologii (s. 148) i postulatu o wprowadzeniu do programu studiów prawniczych psychologii (s. 150).

IV. Autor postawił sobie trudne zadanie przedstawienia złożonej problematyki wykorzystania i oceny zeznań świadka w procesie karnym na tle badań empirycznych. Poruszył w pracy szereg różnorodnych zagadnień i przedstawił 36 tabel zawierających wyniki badań empirycznych dotyczących wielu zagadnień związanych z zeznaniami świadka.

Jeżeli nawet w recenzowanej pracy — ze względu m. in. na jej niespójność, fragmentaryczne omawianie wybranych przez Autora zagadnień dotyczących świadka oraz brak ogólniejszych wniosków z przeprowadzonych badań empirycznych — powyższe założenie nie zostało w pełni zrealizowane, należy podkreślić ambitną próbę wprowadzenia do opracowania problematyki zeznań świadka szeregu wskaźników i obliczeń przy opracowywaniu danych empirycznych.

Zofia Świda-Łagiewska

Cezary Kosikowski, *Postępowanie finansowe*, Warszawa 1986, PWN, ss. 202.

Leon Kurowski szereg lat temu zwrócił uwagę na to, że „głębiej opracowane uogólnienie naukowe w zakresie całego postępowania finansowego, obejmującego m. in. liczne rodzaje procedury, jeszcze właściwie nie istnieje”. Recenzowana publikacja stanowi więc pierwszą w polskim piśmiennictwie prawnofinansowym próbę monograficznego ujęcia tej problematyki. Autor kilka lat pracował nad tym przedsięwzięciem, publikując jednocześnie cały szereg opracowań przyczynkarskich w pracach zbiorowych oraz artykułów w czołowych polskich czasopismach prawno-ekonomicznych.

Książka C. Kosikowskiego składa się z sześciu rozdziałów. Szczególnie doniosły dla teorii prawa finansowego jest rozdział I poświęcony strukturze prawnej postępowania finansowego oraz rozdział II omawiający charakter prawny tego postępowania. Szereg ustaleń tam poczynionych, a dotyczących m. in. pojęcia i funkcji postępowania finansowego, zakresu przedmiotowego i podmiotowego, podstaw prawnych, form prawnych postępowania finansowego, zasad postępowania finansowego oraz prób typologii stanowi istotny wkład do dalszego rozwoju i wykształcania się części ogólnej prawa finansowego. Rozdziały następne związane są już z problematyką bardziej szczegółową, a mianowicie z poszczególnymi rodzajami postępowania finansowego (postępowanie finansowe w gospodarce budżetowej, w gospodarce bankowej, postępowanie dewizowe, postępowanie finansowe w gospodarce ubezpieczeniowej). Pracę oparto na obszernej bibliografii j. uwzględnia Ona stan prawa polskiego do 1985 r.

Określone ramy recenzji skłaniają przede wszystkim do skoncentrowania uwagi na podstawach prawnych postępowania finansowego w Polsce. Postępowanie finansowe jest w pracy określane jako prawnie zorganizowane działania wyznaczo-

nych przez ustawodawcę podmiotów (najczęściej organów państwa), służące rozstrzygnięciu (ustaleniu istnienia oraz konkretyzacji) indywidualnych uprawnień i obowiązków prawnofinansowych imiennie oznaczonych podmiotów. Postępowanie finansowe ma spełniać jednocześnie dwie funkcje: po pierwsze chronić interesy społeczne i indywidualne w zakresie ustalonym przez prawo finansowe, politykę i plan finansowe; po drugie — funkcja postępowania finansowego sprowadzać się ma do zapewnienia jednolitego i sprawnego działania organów prowadzących owe postępowanie. Postępowanie finansowe w Polsce tak rozumiane nie jest żadną miarą jednolite ani pod względem przedmiotowym czy podmiotowym, ani też z uwagi na podstawy prawne, według których ma się ono toczyć.

Przyczyn małego zainteresowania nauki i praktyki zagadnieniami postępowania finansowego na gruncie prawa finansowego Autor słusznie upatruje w swoistym priorytecie prawa materialnego nad formalnym. I tak, w zakresie legislacji prawa finansowego, prawodawca przede wszystkim skupia swą uwagę na określeniu podstawowych uprawnień i obowiązków prawnofinansowych. Stosunkowo rzadziej mają miejsce takie regulacje prawne, które obejmują równocześnie normy ustrojowe, materialne i formalne prawa finansowego. Stąd też w samym mechanizmie tworzenia norm prawa finansowego tkwi istotna przyczyna niedoskonałości prawodawstwa finansowego. Cele stawiane przed prawodawcą i polityką finansową realizuje się bowiem głównie poprzez zmiany materialnego prawa finansowego, nie stwarzając warunków organizacyjnych i proceduralnych do ich realizacji. A ponieważ postępowanie to nie przynosi spodziewanych rezultatów, najczęściej przystępuje się do ponownej korekty norm prawa materialnego, nie dostrzegając przyczyny niepowodzeń w ustrojowym i formalnym prawie finansowym.

Ostatnie reformy gospodarcze wpłynęły po 1982 r. zdecydowanie pozytywnie na porządkowanie prawodawstwa finansowego, w szczególności poprzez ograniczanie tzw. prawa powielaczowego. Jednak w przypadku postępowania finansowego proces porządkowania prawa można ocenić jako ledwie zaczęty. I tak np. można nadal twierdzić, że problematyka postępowania finansowego tylko w bardzo wąskim zakresie regulowana jest w drodze ustawowej, lub że regulacje ustawowe są jedynie regulacjami pozornymi. Badania własne recenzenta potwierdzają również ustalenia Autora, że główną przyczyną uchylania decyzji podatkowych przez Naczelny Sąd Administracyjny są — jak dotychczas — naruszenia prawa formalnego, a nie materialnego. Wyjaśnić to należy m. in. tym, że szereg kwestii procedury podatkowej, a w szczególności dotyczących tzw. postępowania przygotowawczego, regulowanych jest w dziesiątkach aktów normatywnych poza kodeksem postępowania administracyjnego. Z tego względu kodeksowe uregulowanie postępowania podatkowego stanowi fikcję prawną. Postępowanie w sprawach zobowiązań podatkowych nadal oczekuje na zabieg kodyfikacji. Kodyfikacja postępowania podatkowego możliwa jest poprzez rozbudowę i przebudowę kodeksu postępowania administracyjnego (włączenie doń dotychczasowych pozakodeksowych uregulowań proceduralnych) albo powrót do koncepcji odrębnego postępowania podatkowego i uchwalenia kodeksu na wzór przedwojennej ustawy o ordynacji podatkowej.

Mimo że założenia reformy gospodarczej zakładały poważne ograniczenie i stopniową likwidację dotacji budżetowych dla uspołecznionych organizacji gospodarczych, subwencje w zakresie wydatków budżetowych mają tendencję wzrostową. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest brak regulacji prawnych w zakresie trybu udzielania i realizacji dotacji budżetowych na cele gospodarcze (np. dotacji dla utrzymania nierentownej, lecz społecznie niezbędnej działalności przedsiębiorstw użyteczności publicznej, dotacji dla poprawy gospodarki przedsiębiorstwa udzielanych w ramach postępowania wewnętrznego). Trudno w tej sytuacji o sprawnie funkcjonujące mechanizmy subwencjonowania w Polsce. Brak normatywnego ujęcia zasad i trybu dotowania przez budżet jednostek gospodarki uspo-

łeczniejszej prowadzi przy tym bardzo często do rozstrzygnięć dalece arbitralnych, narażonych na oddziaływanie protekcyjne, a nawet szantażowe. W tej sytuacji perspektywy zrównoważonej gospodarki budżetowej wydają się odległe.

Również przepisy proceduralne określające finansowanie, tryb realizacji materialnych uprawnień i obowiązków w dziedzinie obiegu pieniężno-kredytowego nasuwają szereg zastrzeżeń, ponieważ z zasady nie są przeznaczone do powszechnego użytku i wiadomości, lecz adresowane wewnątrznie do pracowników aparatu bankowego. Tzw. instrukcje bankowe stanowią trzon prawodawstwa bankowego wobec ramowości ustaw w prawie bankowym czy prawie dewizowym oraz lakoniczności przepisów wykonawczych Rady Ministrów czy Ministra Finansów. Wszelkie spory o charakter prawny instrukcji bankowych są sporami werbalnymi, a utrzymywanie poglądu o wewnętrznym charakterze instrukcji bankowych — naiwne. W obecnym stanie prawnym za uzasadniony należy przyjąć pogląd C. Kosikowskiego, że instrukcje bankowe mają charakter normatywnych aktów wykonawczych. Problem — jego zdaniem — leży w tym, że instrukcje bankowe nie są sporządzane według prawidłowych reguł techniki legislacyjnej (np. powołanie się na podstawę prawną wydania, zgodność z ustawą, regulacja w granicach upoważnienia ustawowego, przepisy przejściowe i końcowe, *vacatio legis*, publikacja itd.). Sprawa instrukcji bankowych jest niebagatelna, gdyż na ich podstawie banki podejmują indywidualne czynności bankowe, decydując o uprawnieniach i obowiązkach konkretnych podmiotów w dziedzinie obiegu pieniężnego i kredytu, w postępowaniu dewizowym. Regułą techniki legislacyjnej nie odpowiadają oprócz instrukcji bankowej także inne akty bankowe, takie jak: pisma okólne, postanowienia, decyzje czy uchwały zarządów banków. Również na ich podstawie banki podejmują indywidualne decyzje.

Jerzy Małecki

Geografia ekonomiczna Polski, pod red. Ryszarda Domańskiego, Warszawa 1985, PWE, ss. 416.

Ukazanie się *Geografii ekonomicznej Polski* pod redakcją Ryszarda Domańskiego należy powitać z dużym zadowoleniem i uznaniem, ponieważ od 1978 r., kiedy to wydany został przez PWN podręcznik pod analogicznym tytułem pod red. Stanisława Berezowskiego, brak było podręcznika z tego zakresu. Tymczasem gospodarka Polski ciągle się zmienia pod wpływem zmiennych czynników wewnętrznych i zewnętrznych. Niezbędna jest więc możliwie aktualna informacja, i kompetentna interpretacja bieżącego stanu naszej gospodarki oraz tendencji jej przemian, tak strukturalnych, jak i przestrzennych. Toteż niewątpliwą zasługą zespołu autorskiego, a przede wszystkim jego Redaktora, było podjęcie się owego odpowiedzialnego zadania i to w trudnym okresie dla naszej gospodarki na początku lat osiemdziesiątych.

Omawiany podręcznik składa się z 11 rozdziałów obejmujących pełny zakres problematyki geografii ekonomicznej Polski.

1. *Środowisko geograficzne* (K. Dybczyńska-Kotarska) przedstawione jest wyczerpująco, ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb gospodarki. Osobno i stosunkowo obszernie omówione zostały negatywne skutki działalności gospodarczej w tym środowisku. Autorka wykorzystała tu publikowane w Rocznikach Statystycznych GUS dane o wielkości emisji zanieczyszczeń powietrza i wód, ilustrując też niektóre zagadnienia na mapach. Przytacza również przykłady obszarów czy miast

szczególnie zagrożonych, w tym i Krakowa. Szkoda, iż nie znalazła się tu mapka 27 „obszarów zagrożenia ekologicznego” w Polsce (GUS 1983).

2. *Ludność* (A. Maryański). Rozdział napisany z dużą erudycją, a zarazem interesująco mimo stosunkowo wielu liczb. Procesy ludnościowe w Polsce w okresie ostatnich kilkudziesięciu lat osadzone są mocno w realiach zmian terytorialnych oraz społeczno-ekonomicznych i politycznych Polski zarówno po pierwszej, jak i po drugiej wojnie światowej. Przy charakterystyce rozmieszczenia ludności odczuwa się brak mapy gęstości zaludnienia lub potencjału ludności. Autor sporo miejsca poświęca zagadnieniom narodowościowym, przeszłym i współczesnym, co dotychczas niesłusznie pomijano na ogół milczeniem. Pożyteczna jest też charakterystyka rozmieszczenia Polaków za granicą wraz z omówieniem genezy rozmieszczenia większych skupień Polaków poza granicami kraju.

3. *Osadnictwo* (J. Rajman). Wyczerpująco przedstawiony został aktualny stan wiedzy o strukturze systemu osadniczego kraju, miejskiego i wiejskiego. Dla nie-specjalistów trudno zrozumiałe będą niektóre partie tego rozdziału, np. dotyczące krajowego systemu osadniczego i jego ogniów (p. 3.5). Stosowanie podejścia i terminologii systemowej jest bardzo wskazane, ale winno być odpowiednio graficznie czy kartograficznie ilustrowane, np. aglomeracje miejskie, krajowe i regionalne ośrodki wzrostu i in.

4. *Przemysł* (I. Fierla). Rozdział ten ujęty jest wybitnie analitycznie, według gałęzi i branż przemysłu. Zawiera ogromny ładunek informacji z zakresu produkcji i rozmieszczenia poszczególnych gałęzi przemysłu. Ujęcie takie jest powszechnie w podręcznikach stosowane. Zastrzeżenie budzi natomiast schematyzm w analizie kolejnych gałęzi przemysłu, wszystkie traktowane są na ogół jednakowo, zarówno te tradycyjne, jak i nowoczesne. Brak więc np. nawiązania do aktualnej „rewolucji technologicznej”, a w tym kontekście do stanu rozwoju polskiego przemysłu elektronicznego czy tzw. „przemysłów wysokiej techniki”, których udział w przemyśle polskim wynosi zaledwie 2,5% (por. A. Karpiński, S. Paradysz, *Przemysły „wysokiej techniki” w gospodarce polskiej*, Gospodarka Planowa 1985, nr 2). Przy omawianiu lokalizacji większych obiektów „brudnego” przemysłu autorka nie pomija ich szkodliwego wpływu na środowisko, nawiązując w tym względzie do rozdziału pierwszego. Rozdział o przemyśle zamyka ustęp *Koncentracja przestrzenna i zmiany w rozmieszczeniu przemysłu*. Zagadnienie to należy do ważniejszych i ciekawszych w geografii przemysłu, niemniej w tym ujęciu budzi szereg uwag i wątpliwości. Autorka przedstawiła tu m. in. mapkę okręgów przemysłowych Polski według własnej koncepcji; w tym zakresie posiada — jak wiadomo — uznany dorobek i duże doświadczenie. Toteż odczuwa się niedosyt w sposobie przedstawienia tutaj tego zagadnienia. Nie zostały podane kryteria wydzielenia okresów przemysłowych, nie załatwia tego odesłanie czytelnika do szeregu opracowań na ten temat, z zaznaczeniem, iż w każdym z nich przyjęte są inne kryteria delimitacji. Z kolei autorka charakteryzuje kolejno poszczególne okręgi przemysłowe przerywając ten opis na okręgu 14 — na 45 okręgów wydzielonych ogółem. Dyskusyjne jest też wydzielenie aż 45 okręgów przemysłowych, przyjmując za dolną granicę ich wielkości 10 tys. zatrudnionych w przemyśle. W powszechnie przyjętej definicji okręgu przemysłowego („... skupienie szeregu ośrodków przemysłowych o łącznym dużym potencjale...”) nie mieszczą się takie „okręgi”, jak nowotarski, przemyski, siedlecki, jarociński itp. Są to natomiast „ośrodki” przemysłowe. W jednej ze swoich poprzednich prac przyjęła autorka słusznie gradację przestrzennych form koncentracji przemysłu na okręgi i ośrodki przemysłowe. Niepotrzebna byłaby zapewne ta dyskusja, gdyby określone zostały wyraźnie kryteria i zasady zaprezentowanej mapy okręgów przemysłowych.

Niedosyt budzi również ostatni ustęp rozdziału *Zmiany w rozmieszczeniu prze-*

mysłu. Zmiany te przedstawione są mało komunikatywnie, przy pomocy wskaźników wzrostu lub spadku udziału województw. Tego rodzaju wywody winny wynikać z odpowiedniego zestawienia tabelarycznego czy też odpowiedniej mapy zmian rozmieszczenia przemysłu. Tymczasem załączone kartogramy obrazują rozmieszczenie przemysłu tylko za ostatni okres (1982).

5. *Rolnictwo* i 6. *Leśnictwo* (T. Olszewski). Rozdziały te ujęte są rzeczowo, a zarazem interesująco oraz nowocześnie. Przedstawione zostały złożone uwarunkowania polskiego rolnictwa od czynników przyrodniczych oraz społeczno-ekonomicznych i politycznych, z uwzględnieniem ich zróżnicowania przestrzennego na terenie kraju. Autor nie unika momentów drażliwych i nie szczędzi uwag krytycznych pod adresem powojennej polityki rolnej. Percepcję treści obu rozdziałów, obok jasnego i rzeczowego wykładu, ułatwiają również dobrze dobrane wykresy i kartogramy.

7. *Handel i usługi* (H. Szulce). Rozdział ten pojawił się po raz pierwszy w dotychczasowych podręcznikach z geografii ekonomicznej. Dostrzeżenie potrzeby uwzględnienia poza produkcją również sfery usług jest bardzo na czasie.

8. *Transport* (T. Lijewski). Rozdział napisany z dużą erudycją, bardzo rzeczowo, a zarazem interesująco. Ilustrowany jest szeregiem ciekawych map, wśród których na uwagę zasługuje (prawdopodobnie po raz pierwszy opublikowana) mapa „ciążenia komunikacyjne a podział administracyjny” (s. 319). Wynika z niej, jak dalececiążenia (i dostępność) komunikacyjne nie pokrywają się z podziałem wojewódzkim wprowadzonym w 1975 r.

Równie rzeczowo oraz interesująco przedstawiony został przez tego samego autora rozdział 9. *Turystyka i rekreacja*.

Rozdział 10. *Współpraca gospodarcza z zagranicą* (B. Skórkowska) zawiera analizę polskiego handlu zagranicznego w ujęciu strukturalnym (towarowym) i geograficznym. Analiza ta doprowadzona została do początku lat osiemdziesiątych, a więc uwzględnia zjawiska kryzysowe z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

11. *Regionalne układy gospodarki i społeczeństwa* (R. Domański). W odróżnieniu od poprzednich rozdziałów książki przedstawiających poszczególne działy gospodarki, celem ostatniego rozdziału jest analiza przestrzennego układu gospodarki i społeczeństwa kraju. Zagadnienie to bywa przedstawiane różnie przez różnych autorów. W tym wypadku Autor, uznany autorytet w tej dziedzinie, przedstawił to zagadnienie w sposób oryginalny i nowoczesny, a metodycznie interesująco. M. in. na uwagę zasługuje klasyfikacja wielo cechowa przy użyciu metody taksonomicznej. Rezultatem jest mapa stref gospodarczych z punktu widzenia poziomu rozwoju (s. 382). Przy pomocy tej samej metody opracowana została klasyfikacja województw — wraz z mapą — według poziomu życia ludności.

W sumie omawiany podręcznik oceniam wysoko. Stanowi on rodzaj syntezy aktualnej wiedzy o środowisku geograficznym, społeczeństwie i gospodarce Polski przedstawianej w sposób kompetentny. Poza wysokim poziomem naukowym omawiany podręcznik posiada również istotne walory dydaktyczne. Zawiera mianowicie bogactwo informacji podanych jednak zwięźle i przejrzyście. Materiał liczbowy ograniczono do minimum uzupełniając go ilustracjami graficznymi (mapami, wykresami). Każdy rozdział zawiera też wykaz najniezbędniejszej literatury i źródeł statystycznych, umożliwiając czytelnikowi samodzielne rozszerzenie lub pogłębienie danego tematu. Korzystanie z podręcznika ułatwia indeks rzeczowy.

Tadeusz Stanisz, *Funkcje jednej zmiennej w badaniach ekonomicznych*, Warszawa 1986, PWN, ss. 296.

W serii Biblioteki Ekonometrycznej wydawanej przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe ukazała się kolejna pozycja. Książka ta jest poświęcona metodom estymacji parametrów funkcji regresji z jedną zmienną objaśniającą oraz wskazaniu ich zastosowań w badaniach ekonomicznych.

Recenzowana książka jest pierwszą kompletną pracą w polskiej literaturze ekonometrycznej dającą w miarę pełny przegląd problematyki estymacji modeli ekonometrycznych z jedną zmienną objaśniającą. Autor skupił swoją uwagę na tych typach funkcji, które mogą znaleźć praktyczne zastosowanie do opisu zależności występujących między zjawiskami ekonomicznymi. W sumie zostało zaprezentowanych około stu różnych typów funkcji jednej zmiennej, co jest liczbą imponującą. W książce zostały przedstawione zarówno metody estymacji powszechnie stosowane, jak i niektóre mniej znane w polskiej literaturze ekonometrycznej. Ważną zaletą recenzowanej pracy jest także to, że Autor nie ograniczył się do samej prezentacji różnych algorytmów estymacji parametrów wytypowanych funkcji, ale także przeprowadził rzetelną analizę matematycznych własności tych funkcji oraz wskazał na warunki ich stosowania.

Mimo że funkcje jednej zmiennej opisują stosunkowo najprostsze powiązania między zjawiskami ekonomicznymi, bo na ogół na zmienną objaśnianą wywiera wpływ wiele różnych wielkości, to jednak posiadają one pewne zalety w porównaniu z modelami ekonometrycznymi z wieloma zmiennymi objaśniającymi. Chodzi zwłaszcza o interpretację parametrów strukturalnych, która w przypadku modeli z wieloma zmiennymi objaśniającymi budzi pewne zastrzeżenia. Interpretacja parametrów w modelach z jedną zmienną objaśniającą jest bardziej uzasadniona.

Książka składa się z dwunastu rozdziałów. W rozdziale 1 zatytułowanym *Jednorównaniowy model ekonometryczny* przedstawiono wprowadzenie do problematyki budowy modeli ekonometrycznych, przeprowadzono klasyfikację jednorównaniowych modeli ekonometrycznych oraz wskazano na miejsce modeli z jedną zmienną objaśniającą. Zajęto się także doбором postaci analitycznej modelu ekonometrycznego.

Rozdział 2 *Klasyczna metoda najmniejszych kwadratów* jest poświęcony w przeważającej części estymacji parametrów modeli jednorównaniowych liniowych względem parametrów strukturalnych. Wskazano także na sposoby estymacji modeli ekonometrycznych nieliniowych względem parametrów.

W rozdziale 3 *Wybrane funkcje jednej zmiennej stosowane w naukach ekonomicznych i ich własności matematyczne* dokonano przeglądu najważniejszych funkcji, które mają zastosowanie w badaniach ekonomicznych. Scharakteryzowano własności matematyczne tych funkcji, takie jak: miejsca zerowe, monotoniczność, ekstrema, wypukłość, punkty przegięcia i asymptoty. Zaprezentowano także wykresy omawianych funkcji.

Rozdział 4 *Krzywa (funkcja) logistyczna* jest poświęcony metodom estymacji funkcji logistycznej. Zaprezentowano w nim trzy najczęściej wykorzystywane metody, a mianowicie: Hotellinga, Tintnera i Bonusa, oraz przeprowadzono wszechstronną ich analizę porównawczą. Na tym tle wskazano na inne nowe metody wyznaczania parametrów funkcji logistycznej. Wiele miejsca poświęcono wykorzystaniu krzywej logistycznej w badaniach ekonomicznych.

W rozdziale 5 *Krzywe (funkcje) Törnquista* przedstawiono funkcje wykorzystywane najczęściej w analizie popytu konsumpcyjnego. Scharakteryzowano ich

własności matematyczne oraz zaprezentowano szereg metod estymacji parametrów krzywych Törnquista różnego typu.

Rozdziały 6-11 są poświęcone estymacji i zastosowaniom różnych funkcji zaprezentowanych w rozdziale 3. Kolejno omówiono w nich: wielomiany, funkcje wymierne, funkcje potęgowe i niewymierne, funkcje wykładnicze i funkcje pokrewne, funkcje logarytmiczne i funkcje pokrewne oraz funkcje trygonometryczne.

Rozdział 12 (ostatni) *Nieliniowe funkcje tendencji rozwojowej i ich estymacja* poświęcony jest wykorzystaniu funkcji trendu do opisu rozwoju zjawisk ekonomicznych w czasie. Przedstawiono w nim różne typy modeli tendencji rozwojowej, wykorzystanie do estymacji ich parametrów klasycznej metody najmniejszych kwadratów, pewne uproszczone procedury estymacji nieliniowych funkcji trendu oraz metody estymacji nieliniowych funkcji trendu nie dające się zlinearyzować. Zajęto się także wyborem postaci analitycznej funkcji trendu oraz wykorzystaniem modeli tendencji rozwojowej w predykcji ekonometrycznej.

Problematyka estymacji funkcji jednej zmiennej została w recenzowanej książce potraktowana w sposób niezwykle wyczerpujący. Pewien niedosyt może budzić zbyt marginesowe potraktowanie zagadnienia wyboru postaci analitycznej funkcji regresji, któremu poświęcono zaledwie kilka stron i ograniczono się do zaprezentowania niektórych metod stosowanych w praktyce. Dobór postaci analitycznej modelu jest tym etapem badania ekonometrycznego, który w znacznym stopniu wpływa na dalszy tok postępowania, m. in. decyduje o wyborze metody estymacji parametrów funkcji. Wybór właściwej postaci analitycznej funkcji jest jednym z trudniejszych etapów budowy modelu i — jak dotąd — brak jest w pełni jednoznacznych metod jego przeprowadzania.

Należy z uznaniem podkreślić fakt, że w recenzowanej książce zamieszczono szereg przykładów empirycznych ilustrujących wykorzystanie omawianych funkcji do analizy konkretnych zjawisk ekonomicznych. Oprócz tego zamieszczono wiele przykładów liczbowych ilustrujących procedury estymacyjne. Ponadto wszystkie omawiane funkcje zobrazowano wykresami. Wszystko to znacznie podnosi walory dydaktyczne tej cennej pozycji i czyni ją przystępną także dla czytelnika mniej obeznanego z narzędziami matematycznymi.

Praca Tadeusza Stanisza z pewnością przyczyni się do popularyzacji metod ekonometrycznych i szerszego ich wykorzystywania w badaniach procesów społeczno-ekonomicznych. Książka ta spotka się niewątpliwie z dużym zainteresowaniem ekonomistów, którzy wykorzystują w swoich badaniach metody ilościowe.

Edward Nowak

Aleksandra Matwiejewna Nieczajewa, *Brak, siemja, zakon*, Moskwa 1984, „Nauka”, ss. 144.

Zagadnienia z zakresu prawa rodzinnego często omawiane są w radzieckiej literaturze prawniczej. Jedną z ostatnich prac z tej dziedziny jest recenzowana książka. Autorka poświęciła ją problematyce małżeństwa i rodziny. W ogólnych zarysach przedstawione zostały podstawowe zasady oraz instytucje prawa małżeńskiego i rodzinnego.

Praca jest podzielona na dwie części. W pierwszej Autorka omawia instytucję małżeństwa, natomiast w drugiej pozycję prawną rodziny. W ramach niniejszej recenzji ograniczę się do przedstawienia kilku wybranych zagadnień, które — jak się wydaje — mogą zainteresować polskiego czytelnika.

Omawiając przesłanki zawarcia małżeństwa Autorka szczególnie dużo miejsca poświęca problemowi minimalnego wieku uprawniającego do zawarcia małżeństwa. Na gruncie prawa radzieckiego małżeństwo mogą zawrzeć osoby, które ukończyły 18 lat. Autorka stoi na stanowisku, iż ukończenie 18 roku życia zarówno przez mężczyznę, jak i kobietę daje należytą gwarancję prawidłowego wykonywania funkcji małżeńskich i rodzinnych. Krytykuje równocześnie propozycje podwyższenia granicy wieku dla mężczyzn. A. M. Nieczajewa zgadza się, iż byłoby korzystne, aby mężczyzna przed zawarciem małżeństwa ukończył zasadniczą służbę wojskową, by mógł samodzielnie utrzymać rodzinę. Jednakże argumenty te są jej zdaniem nie wystarczające do podwyższenia granicy wieku uprawniającego do zawarcia małżeństwa dla mężczyzn.

Przy przedstawieniu problematyki rozwodu Autorka analizuje przyczyny znacznego zwiększenia liczby rozwodów w ZSRR. Jej zdaniem trudno je określić jednoznacznie. Wyniki badań socjologicznych wskazują na trzy podstawowe przyczyny rozwodów: zmiana pozycji kobiety w społeczeństwie, złe przygotowanie do pełnienia ról małżeńskich i rodzinnych dzieci (przyszłych małżonków), a przede wszystkim alkoholizm (przyczyna rozwodu w ponad 50%). Szczególne zaniepokojenie budzi także nie tylko duża liczba rozwodów, ale i fakt, iż rozwodzą się małżeństwa z dość długim stażem małżeńskim (najwięcej rozwodów przypada na małżeństwa z 5-9-letnim stażem małżeńskim, zwiększa się również ilość rozwodów małżeństw o pożytku kilkunasto-, a nawet i kilkudziesięcioletnim). Mogłoby to świadczyć o poważnym kryzysie rodzinnym.

Na gruncie prawa radzieckiego postępowanie rozwodowe może być przeprowadzone w sądzie lub też — po spełnieniu kilku warunków (gdy nie ma małoletnich dzieci oraz sporów, a także gdy miejsce pobytu małżonka nie jest znane, jest on ubezwłasnowolniony całkowicie albo skazany na karę pozbawienia wolności powyżej 3 lat) — w urzędzie stanu cywilnego. Orzeczenie rozwodu przez organ administracyjny następuje po upływie 3 miesięcy od zgłoszenia wniosku o rozwód. Interesujące jest, iż w tym okresie spora liczba małżonków (około 30%) odstępuje od żądania rozwodu.

W dalszej części pracy Autorka omawia zagadnienia ustalenia ojcostwa dziecka pozamałżeńskiego (uznanie dziecka oraz sądowe ustalenie ojcostwa). Ojcostwo w ponad 30% dzieci pozamałżeńskich zostaje ustalone przez uznanie dziecka. W ostatnich latach zmniejsza się natomiast znaczenie sądowego ustalenia ojcostwa. Duża część matek dzieci pozamałżeńskich nie występuje na drogę sądową z powodzeniem o ustalenie ojcostwa. Z badań empirycznych wynika, że przyczynami tego stanu rzeczy są: pogląd, że matka samodzielnie wychowa i utrzyma dziecko w sposób prawidłowy, niechęć do występowania na drogę sądową, alkoholizm bądź inne negatywne cechy domniemanego ojca oraz trudności dowodowe w procesie o ustalenie ojcostwa.

Analizując prawa i obowiązki alimentacyjne członków rodziny Autorka aprobuje stanowisko ustawodawcy, który w sposób ułamkowy określa wysokość alimentów na małoletnie dzieci: 1/4 dochodów na jedno dziecko, 1/3 na dwoje dzieci, 1/2 na troje i więcej dzieci. Alimenty zasądzone na rzecz pełnoletnich dzieci określane są w sposób kwotowy. Autorka analizuje też przepisy o obowiązku alimentacyjnym pełnoletnich dzieci względem ich rodziców. Zwraca uwagę, iż w przypadku, gdy dzieci jest kilkoro, sąd nakłada obowiązek alimentacyjny na wszystkie, chociażby pozew był skierowany przeciwko jednemu. Sąd może natomiast zwolnić od obowiązku alimentacyjnego pełnoletnie dzieci w przypadku, gdy rodzice poprzednio uchylali się od alimentowania swych dzieci.

W końcowym fragmencie pracy Autorka omawia instytucje służące ochronie praw członków rodziny. Znalazło się tutaj stwierdzenie: „Właśnie sądowa procedura, a nie uproszczone postępowanie przed organami administracji, jest gwaran-

cją wszechstronnego, obiektywnego zbadania wszystkich problemów związanych z określeniem dalszego losu dzieci i rodziców" (s. 117). Konstatacja ta jest znamienna szczególnie na gruncie radzieckiego prawa rodzinnego, gdzie większość spraw rodzinnych rozstrzygają organy administracji. Wydaje się więc, iż polski model rozwiązywania sporów i innych spraw dotyczących rodziny przez sądy rodzinne (opiekuńcze) pozwala na lepsze zabezpieczenie interesów poszczególnych członków rodziny, bardziej prawidłowe rozstrzygnięcie spraw, aniżeli mogą to czynić organy administracyjne.

W poszczególnych częściach pracy Autorka omówiła w zasadzie wszystkie podstawowe instytucje prawa rodzinnego i opiekuńczego. Wydaje się, iż recenzowana książka zasługuje na pozytywną ocenę. Instytucje prawa rodzinnego przedstawiono w sposób wyczerpujący, nierzadko powoływano się na wyniki badań empirycznych. Jedynym mankamentem pracy jest jej warstwa prawnoporównawcza. Autorka w wielu miejscach przeplata wywody dotyczące prawa radzieckiego omówieniem ustawodawstw obcych. Odnosi się wrażenie, że dobór tych ustawodawstw jest przypadkowy, uzależniony od posiadanych materiałów (np. Polska obok USA i Tanzanii), a także że Autorka nie korzystała z aktualnych źródeł (powoływanie się na źródła z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych; s. 13, 15 i in.). Niemniej praca stanowi cenną pozycję informacyjną o radzieckim prawie rodzinnym.

Andrzej Zielonacki

Lenore J. Weitzman, *The Divorce Revolution. The Unexpected Social and Economic Consequences for Women and Children in America*, New York—London 1985, s. 504.

Reforma prawa rodzinnego przeprowadzona w latach siedemdziesiątych w wielu państwach Europy Zachodniej jest dość dobrze znana czytelnikowi polskiemu, choćby stąd, że pojawiały się na łamach krajowych periodyków prawniczych liczne publikacje podejmujące zagadnienia reformy prawa małżeńskiego i rozwodowego RFN, Francji czy państw skandynawskich. Inaczej przedstawia się sprawa znajomości rozwiązań prawnych wprowadzonych w ostatnich latach w prawie rodzinnym Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Tymczasem reforma prawa rodzinnego — zwłaszcza zaś rozwodowego — zaszła tam tak daleko, że niektórzy mówią wręcz o „rewolucji rozwodowej”. Tym bardziej więc zasadne jest przedstawienie czytelnikowi polskiemu pozycji, która reformę tę prezentuje, zwłaszcza że ukazuje ją nie tylko z perspektywy prawniczej, lecz również socjologicznej i psychologicznej. Widzimy więc nowe rozwiązania prawne w kontekście zamierzonych, a częściej niezamierzonych skutków społecznych, które wywołały; mamy okazję poznać opinie zarówno stron procesu rozwodowego, jak i sędziów, ustawodawców oraz teoretyków prawa rodzinnego. Jest to praca w zamierzeniu interdyscyplinarna i z powodzeniem założenie to przeprowadzająca, a także praca, której walory podnosi urozmaicona metoda wywodu. Wreszcie adresowana jest do szerokiego kręgu czytelników; popularyzuje jednak rozwiązania prawne bez nadmiernych uproszczeń, wyniki badań empirycznych prezentuje w sposób jasny i wszechstronnie wykorzystuje je w toku wykładu. Jest to ponadto praca napisana przez autorkę, która — jak się wydaje — jest głęboko zaangażowana w sprawy tych, których broni: kobiet i dzieci, „ofiar” — jak to wielokrotnie formułuje — nowych rozwiązań prawnych.

Autorka podejmuje głównie problematykę prawa rozwodowego stanu Kalifor-

nia, choć jej wnioski mają walor ogólniejszy — Kalifornia jako pierwszy stan USA wprowadziła nową regulację rozwodową (1970 r.) i za jej przykładem poszły później inne stany, „zapożyczając” rozwiązania przyjęte w ustawodawstwie i orzecznictwie kalifornijskim. Ponadto zawarte jest w niej omówienie głównych trendów prawa rozwodowego we wszystkich stanach USA, zilustrowane zamieszczonymi na końcu książki tabelami. Recenzowana pozycja stanowi więc dobre źródło informacji na temat prawa USA, dla czytelnika polskiego tym cenniejsze, że uzyskanie rzetelnej wiedzy na temat każdego z osobna stanu USA jest daleko trudniejsze niż przeprowadzenie podobnego zabiegu co do prawa poszczególnych państw Europy Zachodniej.

W odpowiednich partiach pracy autorka prezentuje podstawowe cele badawcze, charakteryzuje ogólnie metodę badań empirycznych (*Wprowadzenie*), przedstawia prawo obowiązujące w przeszłości (rozdział 1), założenia reformy prawa rozwodowego i aktualne prawo rozwodowe USA w ujęciu syntetycznym (rozdział 2), problematykę majątku małżonków i jego podziału (rozdziały 3 - 5), zagadnienia dotyczące alimentów dla małżonków, ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji kobiet (rozdziały 6, 7), problematykę władzy rodzicielskiej (rozdział 8) i alimentów dla dzieci (rozdział 9). Ostatnie dwa rozdziały stanowią podsumowanie wcześniejszych wywodów (rozdział 10 — *Ekonomiczne skutki rozwodu*, rozdział 11 — *Rozwód i iluzja równości*). Książkę zamyka szczegółowy opis metod badawczych (Appendix A i B) oraz zestawienie prawa rozwodowego wszystkich stanów USA w postaci tabel (Appendix C).

Istotą wspomnianej wcześniej reformy jest zmiana podstawowych założeń prawa rozwodowego. Zamiast lub obok „rozvodu-sankcji” uzyskiwanego na podstawie przeprowadzonego w procesie dowodu istnienia winy współmałżonka (tj. wykazania jednej z „podstaw” rozwodu, np. zdrady, okrucieństwa, opuszczenia itd.) prawo amerykańskie przyjęło konstrukcję „rozvodu-remedium”, tj. rozwodu opartego na klauzuli rozkładu pozycia. Reforma nie ograniczyła się jednak tylko do zmian co do przesłanek rozwodu, a sięgnęła też do sfery jego ekonomicznych konsekwencji. I tak poprzednie założenie o związanym z płcią podziale ról rodzinnych, w myśl którego zarówno w czasie trwania małżeństwa, jak i po jego rozwiązaniu mężczyzna dostarczać miał środki utrzymania dla rodziny, a kobieta zajmować się domem i dziećmi, ustąpiło miejsca założeniu o samowystarczalności ekonomicznej byłych małżonków i ich równej odpowiedzialności za utrzymanie dzieci. Usunięto też albo zredukowano wpływ winy na treść rozstrzygnięcia o alimentach i podziale majątku, co spowodowało osłabienie pozycji żony w procesie rozwodowym, skoro w przeszłości ona właśnie była najczęściej stroną niewinną, uzyskując tym samym korzystniejsze dla siebie orzeczenie w sprawach majątkowych. W konsekwencji alimenty dla rozwiedzionych kobiet stały się zjawiskiem rzadszym niż dotąd (w 1978 r., a więc po reformie, ok. 14% kobiet uzyskało alimenty), mimo iż i poprzednio, zwłaszcza wśród uboższych warstw, nie były częste. Natomiast kwoty zasądzone od ojców na rzecz dzieci stanowią obecnie mniej niż połowę kosztów utrzymania dzieci, co uzupełnić należy jeszcze o stwierdzenie, że ocenia się, iż około 60-80% ojców nie wywiązuje się należycie z obowiązku alimentacyjnego, w tym zaś 53% ojców w ogóle nie płaci zasądzonych alimentów. Wspomniano wyżej, że niekorzystne tendencje rejestruje się także w dziedzinie podziału majątku małżeńskiego. Założenie o równym potencjale ekonomicznym małżonków po rozwodzie jest — zdaniem autorki — nie do obrony, zwłaszcza że wszelkie „równościowe” koncepcje nie uwzględniają faktu, iż właśnie małżeństwo jest źródłem nierówności, szczególnie w sytuacjach, gdy mąż pracował, kształcił się i podnosił stale swe kwalifikacje, żona zaś zajmowała się wyłącznie prowadzeniem domu i wychowywaniem dzieci. Autorka recenzowanej pozycji z zadowoleniem więc wita nowe inicjatywy sądów i legislatur, które do dzielonego majątku zaliczają nie tyl-

ko „tradycyjne” aktywa, takie jak np. dom, samochód czy konto bankowe, lecz również tzw. „nową własność” (new property), tj. wartość „zdolności zarobkowej” małżonków, emerytury, renty czy ubezpieczenia. Autorka stwierdza, że w przypadku, większości rozchodzących się par aktywa „tradycyjne” stanowią odpowiednik wartości zaledwie 6-miesięcznych dochodów małżonków; dzielenie więc tych tylko pozycji majątkowych będzie w większości przypadków krzywdzące dla kobiet, jeśli np. równocześnie nie uwzględni się też stopnia, w jakim okresie małżeństwa zwiększyła się m. in. dzięki staraniom żony „zdolność zarobkowa” męża.

Autorka, na podstawie własnych badań, dochodzi do wniosku, że w pierwszym roku po rozwodzie (opartym już na nowych przesłankach) stopa życiowa kobiet rozwiedzionych obniża się o około 73%, gdy stopa życiowa byłych mężów rośnie o około 42%. Przedstawione przez autorkę konsekwencje rozvodu dotyczą przy tym znacznej liczby rodzin, skoro prognozy demograficzne wskazują, że około połowa obecnych małżeństw zakończy się rozwodem, a około 60% dzieci doświadczy rozvodu swych rodziców przed osiągnięciem pełnoletniości.

Reforma prawa rozwodowego, choć oparta na przesłankach, których zasadność nie budzi już dzisiaj większych wątpliwości (np. eliminacja konieczności „fabrykowania” przez małżonków dowodów winy, skoro tylko wina jednej ze stron mogła uzasadnić rozwód; rozdzielenie kwestii winy od kwestii majątkowych, innymi słowy: rezygnacja z nagradzania „cnót małżeńskich” i karania za niewywiązywanie się z obowiązków małżeńskich poprzez sposób ukształtowania ekonomicznych konsekwencji rozvodu; uznanie równoprawnej sytuacji kobiety i mężczyzny) przyniosła w efekcie szereg skutków nie zamierzonych i niekorzystnych zwłaszcza dla kobiet i dzieci. Zbyt wiele jest jeszcze nierówności faktycznych, zwłaszcza w sferze dostępu do rynku pracy i warunków płacowych kobiet w porównaniu z mężczyznami, by mogły zdać egzamin koncepcje egalitarystyczne w kształcie zawartym w nowym prawie rozwodowym USA. Nie bez przyczyny więc określa autorka sytuację obecną mianem „iluzji równości”. Wyraża jednak mocne przekonanie, że rozwój prawa rozwodowego może odbywać się tylko na drodze, na której znajduje się ono obecnie; powrót do zarzuconych koncepcji byłby — jej zdaniem — krokiem wstecz, mimo wszystkich wskazanych przez nią niekorzystnych konsekwencji i skutków ubocznych nowej regulacji rozwodowej.

Andrzej Szlęzak

Les modifications du contract au cours de son execution en raison de circonstances nouvelles, pod red. René Rodière'a, Paris 1986, wyd. Pedone, ss. 195.

Zagadnienie wpływu zmiany stosunków na zobowiązania należy do najbardziej spornych, a przy tym żywo dyskutowanych w literaturze cywilistycznej. Ze względu na konieczność utrzymania w mocy, chociaż w złagodzonej postaci, zasady *pacta sunt servanda* oraz przydatność praktyczną klauzuli *rebus sic stantibus* — właściwe wyważenie proporcji i odpowiednia konstrukcja ustawodawcza stanowią przedmiot dyskusji doktryny prawniczej wielu państw. Należy także wspomnieć, że rosnące znaczenie umów długoterminowych w handlu zagranicznym powoduje, że kontrahenci muszą wykazywać się coraz większą dozą wyobraźni. Często zdarza się jednak, że okoliczności nadzwyczajne, jakie mają miejsce w okresie wykonywania zobowiązania, były nie do przewidzenia nie tylko dla poprawnie myślących stron umowy, lecz nawet dla podmiotów najbardziej ostrożnych i przewidu-

jących. Kto poniesie konsekwencje, o ile takowe nastąpią, naruszenie równowagi ekonomicznej świadczeń osiągniętej przez strony przy zawieraniu umowy? Zagadnienie ma tak doniosłe znaczenie praktyczne, iż wszelkie badania prawnoporównawcze w tym przedmiocie spotkać się muszą z żywym zainteresowaniem.

Instytut Prawa Porównawczego Uniwersytetu Paryż 2, którym kieruje od wielu lat profesor Denis Talion, prowadzi prace badawcze nad harmonizacją prawa handlowego państw EWG. Kolejna publikacja tego ośrodka naukowego przedstawia ostatnie wyniki badań, tym razem właśnie nad zagadnieniem należącym do problematyki klauzuli *rebus sic stantibus*. Przedmiotem analiz jest problem możliwości zmian praw i obowiązków podmiotów stosunku obligacyjnego w sytuacji, gdy w trakcie wykonywania zobowiązania zaszły nowe okoliczności, nie przewidziane przez strony zawierające umowę, które to okoliczności zburzyły istniejącą równowagę świadczeń.

W opracowaniu wyróżnić należy trzy części. Pierwszą stanowi 8 raportów przedstawiających analizę rozwiązań prawnych stosowanych w ustawodawstwach i przez judykaturę państw EWG¹. W części drugiej M. van Camelbeke prezentuje poglądy na powyższe zagadnienie w odniesieniu do umów w handlu zagranicznym (s. 169-181). Kończą pracę refleksje prawnoporównawcze D. Tallona (s. 185-195).

Należy z uznaniem odnieść się do przyjętej przez Autorów opracowania metody badań prawnoporównawczych drogą wspólnego dla wszystkich Autorów kwestionariusza pytań. Analiza poszczególnych systemów prawnych bazowała na założeniu hipotetycznego stanu faktycznego. Jego charakterystyce zarzucić można jednak zbytnią ogólność. Przyjęto jedynie, iż chodzi o kontrakt długoterminowy, podczas wykonywania którego doszło do zmiany warunków ekonomicznych, w sposób niezależny od stron; przy czym zmiana ta nie dawała się przewidzieć i w sposób zasadniczy naruszała równowagę ekonomiczną świadczeń istniejącą w momencie zawierania umowy.

Autorom wszystkich raportów przedstawiono kolejno następujące problemy. Zakładając wstępnie, że zmiana warunków umowy na wypadek wystąpienia nowych okoliczności nie została przewidziana przez strony w umowie, powstaje pytanie, czy regulacja prawna zawiera ogólny przepis umożliwiający zmianę treści umowy w takiej sytuacji. Jeżeli tak, to jakie formułuje przesłanki jego zastosowania i jakie stanowisko w kwestii stosowania tej normy zajmuje orzecznictwo sądowe? Jeżeli takiego przepisu brak, to czy orzecznictwo bądź doktryna poszukują środków zaradczych dla usunięcia powstałej nierównowagi świadczeń? W przypadkach, gdy zmiana warunków umowy na skutek wystąpienia nowych okoliczności została przewidziana przez strony w umowie, Autorzy opracowania starają się odpowiedzieć na dwa pytania: czy obowiązujące przepisy prawne pozwalają stronom na automatyczną zmianę warunków umowy (drogą tzw. klauzul indeksacyjnych)? Czy dopuszczalne jest wprowadzenie do umowy klauzuli o obowiązku re-negocjacji umowy, bądź też klauzuli powierzającej decyzję o zmianie treści umowy jednej ze stron stosunku, albo osobie trzeciej (sędzia, arbiter, ekspert)?

Z przedstawionych raportów wyłania się bardzo zróżnicowany obraz stanowisk w analizowanej materii i to zarówno ustawodawców, orzecznictwa, jak i doktryny państw EWG. Czytelnik może porównać skrajne stanowisko prawa francuskiego, odrzucające w dziedzinie umów cywilnoprawnych tzw. *théorie de l'imprévision* (s. 14 - 16), z pełnym wahań, wątpliwości i niejasności stanowiskiem judykatury angielskiej (s. 146 - 149), bądź zachodnioniemieckiej (s. 124 - 133), które wypracowały własne rozwiązania uwzględniające w różny sposób wpływ nowych

¹ Autorami poszczególnych raportów są: Ch. Souchon i F. Haut (prawo francuskie), R. Fouques-Duparc (Prawo belgijskie), A. J. O. van Wassenae van Catwijck (prawo holenderskie), J. G. Schinas (prawo greckie), H. Courtois (prawo włoskie), R. Sparwasser (prawo RFN), R. Wynne-Griffiths (prawo angielskie) i D. Feron (prawo duńskie).

okoliczności na treść stosunku obligacyjnego. Opracowanie zawiera także analizę rozwiązań prawnych zawartych w kodeksie cywilnym greckim (s. 82 - 91), włoskim (s. 99 -112) oraz w projekcie kodeksu cywilnego holenderskiego (s. 72 - 76), które w takich sytuacjach *expressis verbis* przewidują kompetencje sądu do zmiany konsekwencji prawnych umowy — formułując przesłanki i zakres ingerencji sądu. Szczególnie rozważania nad normami księgi VI, tytułu V, rozdz. III holenderskiego projektu k.c. zasługuje na uwagę. Wprawdzie nie jest to jeszcze obowiązujący akt prawny², lecz elastyczne rozwiązanie wypracowane przez doktrynę i orzecznictwo holenderskie w ciągu ostatnich 50 lat odznacza się dużą funkcjonalnością. Sądzić należy, że przyszłość należy do podobnych rozwiązań widzących możliwość ingerencji sądu na podstawie zobiektywizowanego kryterium o uzasadnieniu aksjologicznym (zasady słuszności, dobra wiara).

W szkicu poświęconym analizie zagadnienia w odniesieniu do kontraktów międzynarodowych M. van Camelbeke rozważa na wstępie sytuację, gdy strony umowy nie uregulowały zagadnienia za pomocą klauzuli kontraktowej. Autorka słusznie zwraca uwagę na możliwość rozstrzygnięcia: a) według prawa właściwego dla kontraktu, b) przez arbitra na zasadach słuszności (*à l'amiable*), c) drogą negocjacji przez same strony. *Lex mercatoria* odmawia na ogół uznania klauzuli *rebus sic stantibus* i Autorka obrazuje to stanowisko analizą orzecznictwa arbitrażowego (s. 172). Jednocześnie słusznie zauważa pewną ewolucję poglądów, zwłaszcza w przypadkach, gdy wymagają tego istotnie głębokie zmiany warunków, szczególny charakter umowy oraz zasady słuszności i lojalności (s. 173). Jeżeli chodzi o zagadnienie klauzul stosowanych w umowach na wypadek zmiany okoliczności, to należy załować, że nie spotkało się ono z głębszą analizą, a Autorka ograniczyła się do krótkiej prezentacji niektórych klauzul wyspecjalizowanych, które nie wymagają renegocjacji (s. 175 -176) oraz tzw. clause of hardship (s. 177 -183), a więc rozwiązania uwzględniającego w zasadzie treść klauzuli *rebus sic stantibus* w tej postaci, iż obliгуje strony umowy do jej renegocjacji.

W uwagach prawnoporównawczych D. Talion wskazuje na rozbieżność stanowisk w poszczególnych systemach prawnych, zarówno co do określenia warunków, w jakich odstępstwa od zasady *pacta sunt servanda* byłyby możliwe, co do różnych uzasadnień dla rozwiązań uwzględniających wpływ nowych okoliczności na wykonanie zobowiązania, jak i na rozbieżności co do konsekwencji, które takie rozwiązania powinny wywoływać. Nie ulega wątpliwości, że szczególną trudność wywołuje określenie miejsca tej instytucji między całkowitą niemożliwością wykonania zobowiązania, nie zawinioną przez dłużnika, a większą uciążliwością świadczenia, która w żaden sposób nie może wpływać na treść stosunku obligacyjnego. Autor trafnie wskazuje (s. 187) na problemy, jakie w tej sytuacji rodzi łągodzenie ostrości konturów pojęcia siły wyższej, bądź tworzenie pojęcia tzw. niemożliwości gospodarczej. Autor stara się doszukać cech wspólnych w warunkach zastosowania rozwiązań prawnych uwzględniających wpływ nowych okoliczności na wykonanie zobowiązań oraz w podstawach prawnych, wybieranych dla tej instytucji w różnych systemach (s. 187 -189). Jednak w tym drugim przypadku należy sądzić, że drogi rozwiązania problemu, zwłaszcza na potrzeby obrotu międzynarodowego należy szukać inaczej. Wskazuje ją D. Talion zauważając rosnące znaczenie norm o uzasadnieniu moralnym, tj. klauzul generalnych posługujących się pojęciem zasad słuszności, czy dobrą wiarą, właśnie dla formułowania podstaw przyjmowanych rozwiązań (s. 189). Autor uważa jednak, że wszelkie tego rodzaju

² Projekt nowego holenderskiego kodeksu cywilnego wchodzi w życie etapami. I tak obecnie obowiązują pierwsze 4 księgi, a księga VI, poświęcona zobowiązaniom (część ogólna) ma uzyskać moc obowiązującą w 1990 r.

rozwiązania powinny bazować na uznaniu zasad słuszności za jedną z podstawowych zasad prawa umów, na równi z zasadą ich mocy wiążącej.

Sądzę, że przedstawiając kolejny tom wyników swoich najnowszych prac Instytut Prawa Porównawczego w Paryżu przekazał na ręce czytelników książkę, która służyć będzie cenną pomocą wielu badaczom zajmującym się zagadnieniami prawa umów, zwłaszcza umów w handlu zagranicznym. Jednocześnie zasób informacji zawartych w 8 raportach skłonić powinien do zainteresowania się tą pozycją również praktyków w dziedzinie międzynarodowych kontraktów handlowych. W problematyce określanej mianem zagadnienia klauzuli *rebus sic stantibus* podstawowe wydają się dwa pytania: czy odstępstwa od zasady *pacta sunt servanda* należy dopuścić, a jeżeli tak, to w jakim zakresie i za pomocą jakich kryteriów stosować przyjęte rozwiązanie? Sądzę, że Autorzy dostosowując do swego zamierzenia konstrukcję opracowania przedstawili właśnie te problemy, występujące na poważnym obszarze prawa europejskiego.

Adam Olejniczak

Harald Theodor Danne, *Das Job-sharing. Seine arbeits- und sozialversicherungsrechtliche Beurteilung nach Inkraften des Beschäftigungsförderungsgesetzes 1985*, Neuwied-Darmstadt 1986, Herman Luchterhand Verlag, ss. 182.

Od 1981 r. notuje się w RFN najwyższe po II wojnie światowej wskaźniki bezrobocia¹, a przedstawione w 1983 r. prognozy Federalnego Ministerstwa Gospodarki nie wykluczają wzrostu liczby bezrobotnych do 3,1 mln osób w 1990 r.². Szansę na przybliżone choćby zrównoważenie rynku pracy dostrzega się najwcześniej w połowie lat dziewięćdziesiątych i to pod warunkiem osiągnięcia rocznego dochodu narodowego na poziomie 4 - 4,5%. Dochód rządu 3 - 3,5% przesunie ten moment na koniec XX wieku, a dochód 2-2,5% zapowiada w 2000 r. równie złą sytuację na rynku pracy, jak w roku 1985 (2,61 mln bezrobotnych)³.

Wynikające stąd niebezpieczeństwo zakłócenia porządku społeczno-ekonomicznego dostrzegają zarówno partie polityczne, jak i przedsiębiorcy oraz związki zawodowe. Wszyscy są zgodni, że pełne zatrudnienie nie może stanowić środka psychospołecznej terapii. Jeżeli więc rewolucja technologiczna wywołana zastosowaniem mikroprocesorów i robotów trzeciej generacji nie odtwarza miejsc pracy, które wcześniej stały się jej ofiarą, a nie cierpi na tym rozwój gospodarczy, to pozostaje tylko skrócenie czasu pracy, aby zmniejszonym popytem na siłę roboczą obdzielić największą liczbę chcących i zmuszonych pracować. Kontrowersyjne okazują się jednak metody, jakimi należałoby tego dokonać. Postulaty dotyczą zarówno jednolitych rozwiązań globalnych (np. związkowy postulat upowszechnienia 35-godzinnego tygodnia pracy z pełnym wyrównaniem zarobków), jak też rozwiązań indywidualnych, diskutowanych pod hasłami suwerenności, zmienności, liberalizacji, indywidualizacji lub zgoła odmilitaryzowania czasu pracy.

¹ W latach 1975 - 1980 liczba bezrobotnych w RFN wynosiła ca 1 mln. Od 1981 r. (1,27 mln) zaczęła systematycznie wzrastać, sięgając 1,83 mln w 1982 r., 2,25 mln w 1983 r., 2,26 mln w 1984 r. oraz 2,61 mln w styczniu/lutym 1985 r. Dane za czerwiec 1986 r. wykazały 2078200 bezrobotnych, a więc pewną poprawę sytuacji.

² Por. Der Spiegel 1983 nr 23, s. 56.

³ Prognozę tę opracował Institut für Arbeitsmarkt- und Berufsforschung der Bundesanstalt für Arbeit (powołując za H. Danne, s. 2).

Polityka opcji indywidualnych obejmuje następujące formy elastycznego kształtowania wymiaru lub rozkładu czasu pracy: 1) niepełny wymiar czasu pracy, 2) ruchomy czas pracy, 3) skrócony czas pracy w wieku przedemerytalnym, 4) rozliczanie rocznego pensum czasu pracy w ramach zatrudnienia sezonowego, 5) czas pracy zorientowany na zmienną ilość pracy, dzielonej przez pracodawcę w skali miesiąca i w krótszych okresach, 6) długoterminowy urlop, tzw. sabbatical (od kilku miesięcy do roku), np. na kształcenie zawodowe, 7) czas pracy a la carte, tzn. indywidualny podział czasu pracy, np. 4X10 godz. lub 4X9+1X4 godz. oraz 8) job-sharing, któremu poświęcona jest recenzowana praca⁴.

Pojęcie job-sharing można tłumaczyć jako „podział miejsca pracy”, ale autor stosuje nazwę oryginalną, gdyż tłumaczenie nietrafnie sugeruje każdorazowe dzielenie miejsca pracy na dwa, obsadzone przez dwóch pracowników niepełnoetatowych. Tymczasem job-sharing może obejmować jedno lub kilka stanowisk pracy, przydzielonych dwóm lub więcej pracownikom, zatrudnionym w niepełnym, jak też w pełnym wymiarze czasu. Job-sharing polega bowiem na tym, że wynegocjowane w umowie o pracę tygodniowe lub miesięczne pensum godzin, pracownik zobowiązuje się w czasie funkcjonowania zakładu przepracowywać alternatywnie wraz z innym pracownikiem lub pracownikami, zatrudnionymi na tym samym stanowisku lub stanowiskach pracy oraz według wcześniej uzgodnionego i przedłożonego pracodawcy planu.

Koncepcja job-sharing wywodzi się z USA, gdzie oznacza godzinowy podział jednego pełnoetatowego miejsca pracy między dwóch lub więcej pracowników, którzy wspólnie też odpowiadają za wykonanie wyznaczonych im zadań roboczych. W 1977 r. koncepcję tę przedstawiono w literaturze RFN⁵, co wywołało szeroką dyskusję. Ukształtowała ona zgodny pogląd, że powielenie amerykańskiego modelu nie wchodzi w grę. Dotychczasowe próby jego dostosowania do systemu prawnego RFN opierały się jednak na położeniu „współodpowiedzialności pracowników”, jako definitywnego elementu job-sharing, przynajmniej w zakresie obowiązku zastępowania nieobecnego partnera. H. Danne krytykuje to założenie i zarzuca literaturze oraz praktyce, że systemu job-sharing nie odróżnia się lub wręcz miesza go z innymi znanymi w USA formami kształtowania czasu pracy, jak job-splitting, split-level-sharing czy job-pairing⁶.

Po ustaleniach porządkowo-terminologicznych autor określa cel swojej pracy. Chce w niej zweryfikować poglądy na temat koncepcji job-sharing, co jest dlatego ważne, że stała się ona w RFN trwałym elementem polityki zatrudnienia, choć nawet w przybliżeniu trudno podać liczbę takich umów o pracę. Zbyt wielką jest niepewność co do eksperymentów z czasem pracy należących do zakresu pojęcia job-sharing⁷. Poza tym najbardziej dyskusyjne próby liberalizacji reżimu czasu pracy są przemilczane, aby krytyka społeczna nie przeszkadzała w ich urzeczywistnianiu.

⁴ Do elastycznych form ukształtowania czasu pracy nie wlicza się Telearbeit, tzn. zdecentralizowanej pracy w mieszkaniu, umożliwionej nowymi technikami komunikacji, polegającymi na przekazywaniu obrazów i tekstów.

⁵ B. Teriet: *Job-sharing — eine neue Form der Arbeitsvertragsgestaltung*, Personal 1977, s. 214 - 217.

⁶ Job-splitting to podział jednego pełnogodzinowego miejsca pracy na dwa niezależne od siebie. Ten system nie przyznaje pracownikom prawa samodzielnego określania czasu pracy, ani nie ustanawia obowiązku informacji i współdziałania. Split-level-sharing polega zaś na podzieleniu pracy na stanowisku roboczym nie tylko według czasu pracy partnerów (jak przy job-sharing), ale również pod względem przedmiotu wykonywanych przez nich zajęć. Wreszcie job-pairing oznacza, że w ramach czasowo lub funkcjonalnie podzielonego miejsca pracy, partnerzy przyjmują też współodpowiedzialność za wykonywaną pracę, wzajemnie się informując i współdecydując o istotnych kwestiach współpracy (H. Danne, s. 12 - 16 i s. 118 - 128).

⁷ 10 różnych wzorców umownych job-sharing stanowi załącznik do książki.

Autor uważa, że job-sharing jest dla pracownika przejawem humanizacji pracy. Niezależnie bowiem od sytuacji na rynku pracy, a więc również w warunkach pełnego zatrudnienia, zapewnia on zwiększenie pracowniczej suwerenności w kształtowaniu czasu pracy, a tym samym umożliwia lepsze dostosowanie obowiązku pracy do potrzeb i interesów osobistych i domowo-rodzinnych oraz udziału w życiu społeczno-politycznym. Natomiast związki zawodowe eksponują zagrożenia, jakich wcale nie musi powodować job-sharing. Obok zarzutów opartych na błędnym założeniu, że jest to jedynie szczególna forma zatrudnienia niepełnowymiarowego, krytykuje się głównie przerzucanie na pracownika ryzyka nie zaplanowanej nieobecności partnera. Konieczność jego zastępowania oznacza w istocie obowiązek stałej, bezekwiwalentnej gotowości do stawienia się w miejscu pracy, zwłaszcza gdy brak całodziennego obsady miejsca pracy upoważnia pracodawcę do wypowiedzenia stosunku pracy wszystkim zainteresowanym job-sharerom. Na pracowniku mają więc spoczywać skutki należytego doboru grupy roboczej. Danne pisze, że do 1 V 1985 r. krytyka ta znajdowała usprawiedliwienie na gruncie poszczególnych wzorców klauzuli job-sharing. Natomiast obowiązująca od tej daty ustawowa regulacja job-sharing krytykę tę zdezaktualizowała.

System job-sharing jest też korzystny dla pracodawcy, gdyż umożliwia mu lepsze dostosowanie składu załogi do spadającego zapotrzebowania na pracę, ułatwia redukcję nadgodzin, powoduje wzrost wydajności pracy oraz zmniejsza rozmiary czasu nie przepracowanego. Job-sharing grozi jednak pracodawcy również negatywnymi konsekwencjami, z których autor wymienia w pierwszej kolejności wzrost kosztów pozyskania i wyszkolenia kadrowej obsługi, wynagrodzenia i ubezpieczenia dodatkowej liczby niepełnoetatowo zatrudnionych, jak też kosztów udzielania im fakultatywnych świadczeń socjalnych, np. w postaci zakładowych emerytur. Plusy i minusy job-sharing mogą się więc dla pracodawcy redukować lub znosić. Dlatego o zasięgu job-sharing zdecyduje m. in. to, na ile ustawodawca zechce różnicować uprawnienia pracowników pełno- i niepełnoetatowych. Wiele kosztownych obciążeń pracodawcy zależy bowiem wyłącznie od skali zatrudnienia per capita; np. ustawa o ochronie przed wypowiedzeniem obejmuje pracodawców zatrudniających ponad pięciu pracowników, co może skutecznie blokować podział jednego z miejsc pracy w celu zatrudnienia szóstej osoby.

Ustawa z 26 IV 1985 r. o rozwoju zatrudnienia (Beschäftigungsforderungsgesetz)⁸ postanowiła wprawdzie, że liczba pracowników warunkująca ochronę przed wypowiedzeniem obejmuje tylko pracowników zatrudnionych powyżej 10 godz. tygodniowo lub 45 godz. miesięcznie, ale Danne określa to jako rozwiązanie niekonsekwentne, gdyż w praktyce job-sharing pracuje się na ogół po 20 godz. tygodniowo. Ustawa z 26 IV 1985 r. nie zmieniła też zależności między liczbą zatrudnionych a zastosowalnością ustawy z 15 I 1972 r. o ustroju zakładu pracy. Natomiast doniosłe znaczenie dla małych zakładów może mieć dokonana w ustawie z 26 IV 1985 r. zmiana § 10 ustawy o zachowaniu prawa do wynagrodzenia w razie choroby. Przewidziane w tym przepisie prawo pracodawcy do żądania od instytucji ubezpieczeniowych zwrotu 80% wynagrodzenia zapłaconego za czas choroby zależy od nieprzekroczenia liczby 20 zatrudnionych. Po 1 I 1986 r. w liczbie tej nie uwzględnia się pracowników zatrudnionych poniżej 10 godz. tygodniowo lub 45 godz. miesięcznie. Natomiast wobec zatrudnionych do 20 godz. w tygodniu stosuje się przelicznik 0,5, a do 30 godz. — przelicznik 0,75. Danne pisze, że podobną regułą należałoby za wzorem francuskim wprowadzić dla wszystkich zobowiązań pracodawcy zależnych od rozmiarów zatrudnienia.

Autor nie traktuje job-sharing jako panaceum na wszystkie bolączki rynku pracy w RFN, ale nie ukrywa też sympatii dla tego systemu i w kolejnych rozdziałach

⁸ BGBl. I z 1985 r., s. 710.

książki⁹ przedstawia swój wzorzec job-sharing nie kolidujący z zachodnioniemieckim prawem. W ramach indywidualnego prawa pracy szczególną uwagę poświęca autor ustawie o rozwoju zatrudnienia. Zezwalając w umowie o pracę na „podział miejsca pracy pod względem czasu pracy”, ustawa ta przewidziała obowiązek zastępowania nieobecnego partnera tylko na podstawie porozumienia zawieranego z pracownikiem odrębnie dla każdej nieobecności. W § 5 ust. 1 zd. 2 ustawa dopuściła też uzgodnienie obowiązku zastępstwa „z góry” na wypadek zakładowej konieczności, jeżeli spełnienia zobowiązania można oczekiwać również w konkretnej sytuacji. Autor uważa, że porozumienie o zastępstwach traci tym samym na znaczeniu, gdyż w razie sporu sąd może określone żądanie pracodawcy uznać za nadużycie jego uprawnień. Ustawa przesądziła też w § 5 ust. 2 bezskuteczność wypowiedzenia stosunku pracy z powodu ustania zatrudnienia współpartnera. Wypowiedzenie definitywne lub zmieniające może wówczas nastąpić jedynie na zasadach ogólnych.

W ramach zbiorowego prawa pracy najbardziej interesuje autora, czy postanowienia układu zbiorowego mogą nakazywać albo zakazywać stosowania job-sharing. Autor uważa, że układ zbiorowy nie może pracodawcy nakazać stosowania job-sharing, a ograniczyć go w tym zakresie mógłby tylko pośrednio, przez ustalenie minimum czasu pracy. Zatrudnienie poniżej takiego minimum byłoby jednak odstępstwem od układu w korzystnym dla pracownika kierunku i wobec tego dopuszczalne. Natomiast ustalenie minimum czasu pracy na poziomie praktycznie wyłączającym job-sharing kreowałoby jego generalny zakaz, jakiego nie daje się pogodzić ani z konstytucyjną zasadą wolności umów, ani z przepisami ustawy z 26 IV 1985 r. Wprawdzie ustawa dopuściła niekorzystne dla pracownika układowe odstępstwa od swych postanowień, ale orzecznictwo Federalnego Sądu Pracy nie toleruje odstępstw w złej wierze i bez ważnego powodu, zwłaszcza gdyby przez to zostały bez odszkodowania naruszone czyjeś interesy.

W prawie ubezpieczenia społecznego najważniejszą jest dla autora konstatacja, że — z wyłączeniem zawsze należnego ubezpieczenia od wypadku przy pracy — system job-sharing tylko wtedy zapewnia pracownikom odpowiednią ochronę, gdy uzgodniono co najmniej 20 godz. tygodniowego czasu pracy oraz stałe wynagrodzenie. Wówczas rytm przeplatania się okresów pracy oraz czasu wolnego jest obojętny i może obejmować np. półrocza. W przeciwnym razie ponad miesięczna przerwa w wypłacie wynagrodzenia pozbawia prawa do ubezpieczenia chorobowego lub z tytułu bezrobocia i nie zostaje wliczona do okresu wyczekiwania na ubezpieczenie emerytalno-rentowe.

W zakończeniu książki autor nawiązuje do dyskusji nad potrzebą i możliwością skrócenia czasu pracy ludzkiej oraz koniecznością wydłużenia czasu pracy maszyn dla potaniaenia amortyzacji. Na tym tle akcentuje walory prowadzonego w przemyśle samochodowym eksperymentu z job-sharing jako zatrudnieniem pełnoetatowym. Eksperyment ten rozdziela zakładowy oraz indywidualny czas pracy i przewiduje zatrudnienie po trzech pracowników na stanowisku pracy. Tygodniowy czas pracy wynosi 36 godz. i jest przez pracownika realizowany w ciągu 4 dni, przy czym zakład funkcjonuje 6 dni w tygodniu. Każdego dnia dwóch pracowników zmienia się od 5⁰⁰ do 14³⁰ i od 14³⁰ do 24⁰⁰ (z półgodziną przerwą), a trzeci odpoczywa. Jeśli pracownicy decydują, który i kiedy pracuje, to taki system job-sharing może każdemu zapewnić w 6-tygodniowym rytmie pracy 18 dni wolnych wraz z niedzielami, i to w układzie 1X5 dni, 2X3 dni, 2X2 dni i 3X1 dzień. Natomiast zakład zyskuje

⁹ Recenzowana praca składa się ze wstępu oraz pięciu rozdziałów, kolejno przedstawiających: ogólne usytuowanie job-sharing w prawie pracy, ocenę job-sharing według indywidualnego prawa pracy, według zbiorowego prawa pracy oraz prawa ubezpieczeń społecznych, jak też odróżnienie job-sharing od pokrewnych form zmiennej regulacji czasu pracy. Rozdz. VI jest zakończeniem pracy.

1/3 czasu wykorzystania maszyn i urządzeń na każdym stanowisku (z 80 do 108 godz.).

Job-sharing miał głównie złagodzić skutki wielkiego bezrobocia, ale stanowi on też postać elastycznie ukształtowanego czasu pracy w zatrudnieniu pełno- lub niepełnoetatowym i to niezależnie od stopnia zrównoważenia rynku pracy. Książka powinna więc zainteresować także polskiego czytelnika, śledzącego teoretyczne lub praktyczne aktualności szeroko rozumianej problematyki czasu pracy. Przejrzysty i wartki tok narracji sprawia, że książkę czyta się z przyjemnością. Natomiast z zażyciem ogląda się jej szatę graficzną.

Andrzej Kijowski

Gianfranco Caridi, Silvano Pellecchia, *Automazione della ricerca giuridica e sistemi esperti*, Milano 1986, wyd. Franco Angeli, ss. 134.

1. Informatyka prawnicza rozwija się w nurcie ogólnych trendów informatyki, w której obserwujemy w coraz szerszym zakresie zajęcie się tzw. sztuczną inteligencją. Niezależnie od sporów terminologicznych na temat „sztucznego myślenia”¹ można przyjąć, że współczesne komputery wykonują czynności zaliczane do operacji inteligentnych, takich jak wnioskowanie polegające na wyciągnięciu konsekwencji z określonych danych.

Informatyka prawnicza występuje w dwóch postaciach². Informatyka tradycyjna, która dotąd u nas panuje, to korzystanie z nieskomputeryzowanych sposobów gromadzenia, przechowywania i udostępniania danych. Informatyka skomputeryzowana polega na wykorzystaniu komputera i budowie na jego podstawie systemów informatyki gromadzących i udostępniających dane prawodawcze, decyzyjne czy też doktrynalne. Systemy takie, wdrożone i funkcjonujące w szeregu krajach zarówno dla celów państwowych, jak i czysto komercyjnie, dowiodły swej użyteczności i stały się narzędziem pracy nie tylko praktyka prawnika, ale i naukowca.

Niezależnie jednak od braku skomputeryzowanych systemów informatyki w Polsce warto odnotować kroki zmierzające ku stworzeniu dalszego szczebla rozwojowego informatyki prawniczej w postaci tzw. systemów-ekspertów posiadających wspomnianą sztuczną inteligencję. Chodzi na razie o wstępne, eksperymentalne kroki, ważne jeszcze nie tyle praktycznie, co jako stymulatory poszukiwania rozwiązań, jakie w dziedzinach pozaprawnych (np. w technice i medycynie) wykazały już swoją przydatność.

2. Koncepcja systemu-eksperta w dziedzinie prawa, który miałyby automatyzować wydawanie decyzji prawnych nasuwa nie tylko interesujące problemy teoretyczne i techniczne, ale w ramach naszej kultury prawnej budzi również szereg oporów natury aksjologicznej³, wywołuje też, poza reakcjami irracjonalnymi, również zastrzeżenia polityczno-ideologiczne⁴. W pewnym stopniu dotyczą one również funkcjonowania istniejących skomputeryzowanych systemów informatyki prawniczej ze

¹ *Human and Artificial Intelligence*, pod red. F. Kliksa, Amsterdam 1979; P. Winston, R. Brown, *Artificial Intelligence: An MIT Perspective*, Boston 1979.

² J. Wróblewski, *Informatyka prawnicza — możliwości zastosowań cybernetyki*, Państwo i Prawo 1971, nr 3-4.

³ J. Wróblewski, *Axiological Problems of Logical Informatics*, w: *Recht und Gesellschaft*, pod red. W. Kaulbacha i W. Krawietza, Berlin 1978.

⁴ C. Ciampi, *Artificial Intelligence and Legal Information System*, w: *Artificial Intelligence and Legal Information Systems*. I. pod red. C. Ciampi'ego, North Holland 1982, s. 58 i n.

wzglądu na ich konsekwencje społeczno-polityczne związane z korzystaniem z zawartych w nich danych⁵.

Pomijając ten doniosły aspekt informatyki prawniczej wystarczy podkreślić, że dyskusje dotyczące aksjologii *a fortiori* potęgują się, gdy chodzi o systemy-eksperty, jeżeli mają one podejmować decyzje prawne.

3. Recenzowana praca dotyczy właśnie systemów-ekspertów i została przygotowana w sposób kompetentny przez specjalistę w zakresie informatyki prawniczej (G. Caridi)⁶ oraz badacza sztucznej inteligencji (S. Pellecchia).

Autorzy uważają, że sztuczna inteligencja to „zbiór technik działania komputera za pomocą metod, które, w pewnych aspektach, symulują inteligencję ludzką” (s. 9), przy czym chodzi o rozumowanie logiczne i uczenie się (s. 17) oraz porozumiewanie się między komputerami (s. 32).

Autorzy widzą wiele możliwości użycia systemów-ekspertów w analizie systemów prawa, a właściwie ich wydzielonych części (s. 34). Trafne jest podkreślenie, że chodzi o części tych systemów, gdyż na gruncie dotychczasowych prac wyraźnie wiadać, iż konstruowanie takich systemów ogranicza się do zagadnień podatkowych⁷ i niektórych problemów administracyjnych, którymi zajmują się autorzy recenzowanej pracy. Natomiast dyskusyjne jest zastosowanie tych systemów do wykrywania luk i wieloznaczności (chyba chodzić może tylko o tzw. luki swoiste)⁸, do budowy modeli systemów prawa pozytywnego (nie wszystkie z nich dają się generować komputerowo w drodze operacji algorytmicznych)⁹, czy też tworzenie modeli operatywnych decyzji (jeżeli chodziłoby o stworzenie nie tylko modeli teoretycznych¹⁰, ale systemów pozwalających na podejmowanie decyzji). Automatyczna analiza tekstów prawodawczych w drodze maszynowej jest możliwa w istniejących systemach informatyki nie roszcujących pretensji do „ekspertyzy”. Natomiast wymagają jej wymienione przez Autorów takie czynności, jak automatyzacja niektórych rozumowań prawniczych, wyliczenie konsekwencji normy, symulowanie i przewidywanie decyzji, czy automatyczna redakcja tekstów prawnych.

Autorzy nie zajmują się jednak wszystkimi tymi zagadnieniami i zawiązują koncepcję systemu-eksperta stwierdzając, że „prawdziwy” taki system „powinien organizować i wypracować całość danych prawniczych w taki sposób, by dostarczyć użytkownikowi taką charakterystykę deontyczną działania, które on zamierza podjąć, by nim pokierować” (s. 37).

Opracowany przez Autorów system METHODUS ma takie funkcje spełniać i działanie jego jest zilustrowane analizą art. 12 i 13 ustawy 298/1974 dotyczącej wpisu do rejestru transportu samochodowego.

4. Nie można w ramach recenzji przedstawić systemu METHODUS, a dla zorientowania się w koncepcji jego budowy wystarczy ogólnie scharakteryzować jego czynności.

⁵ Np. W. Steinmüller, *Technologie informatyczne a władza*, Państwo i Prawo 1981, nr 2; A. Mrózek, *Prawno-polityczne konsekwencje wdrożenia APD w ramach aparatu państwa burżuazyjnego (na przykładzie państw Europy Zachodniej)*, Toruń 1978.

⁶ Por. G. Caridi, *L'automazione amministrativa. Aspetti sociologici della situazione italiana*, Roma 1978; por. rec. tej pracy w Państwie i Prawie 1979, nr 12.

⁷ Np. L. Thorne McCarty, *A Computational Theory of Eisner v. Maccomber*, w: *Artificial Intelligence and Legal Information*.

⁸ W. Lang, J. Wróblewski, S. Zawadzki, *Teoria państwa i prawa*, Warszawa 1986, wyd. 3, s. 407.

⁹ Por. J. Wróblewski, *Representation Models of Legal Systems and the Problems of Their Computerization*, w: *Automated Analysis of Legal Texts*, pod red. A. A. Martino i F. Succi Natali'ego, North Holland 1986; tenże, *Operative Models and Legal Systems*, w: *Artificial Intelligence and Legal Information*.

¹⁰ Por. o modelu informacyjnym sądowego stosowania prawa w pracy: J. Wróblewski, *Sądowe stosowanie prawa*, Warszawa 1972, rozdz. III.4.

Obejmują one: 1) wybór i interpretację normy, 2) identyfikację faktów doniosłych dla podjęcia czynności, 3) sformułowanie reguł typu wypowiedzi warunkowej „jeżeli... to”, 4) normalizację tych reguł w postaci określonych struktur i ustalenia ich wzajemnych relacji, 5) ustalenie struktury rozumowania w postaci sieci czy „drzewa”, 6) odczytanie ustalonych związków (pkt 5) (s. 54). Inteligencja sztuczna w ujęciu autorów obejmuje operacje pktu (5), choć widzą oni w koncepcjach Allena możliwość automatyzacji również pktu (4)¹¹. Zastanówmy się nad działaniem METHODUS ograniczonym do pktu (5) pomijając techniczne zagadnienia zadań systemu (s. 55 i n.) oraz programu szukania danych (AKUIMAT) i używanie reguł (REGOMAT) (rozd. 4.2).

Budowa METHODUS opiera się na użyciu kwantyfikatorów ogólnych stosowanych do sformalizowanych wyrażeń oraz kwantyfikatorów egzystencjalnych. Dzięki zaopatrzeniu wyrażeń odpowiednimi kwantyfikatorami ustala się reguły i relacje zbiorów zilustrowane diagramami Venna. Pozwala to na ujęcie graficzne operacji wnioskowania wskazujące możliwe konsekwencje określonych wypowiedzi normatywnych (wnioskowanie dedukcyjne) lub też ich przesłanek (wnioskowanie redukcyjne). Wnioskowania te przedstawia się w postaci sieci, które są zbudowane i odczytane przez komputer (rozd. 3).

5. Koncepcja METHODUS użyta do prostego tekstu z zakresu prawa administracyjnego pozwala wskazać zarówno możliwości, jak i ograniczenia stosowanej metody.

METHODUS pozwala na określenie warunków (przesłanek) uzyskania wpisu do rejestru czy też konsekwencje spełnienia lub niespełnienia określonych w państwie warunków. W tym sensie daje poradę prawną czy wskazówkę działania, charakterystyczną dla „prawdziwego” systemu-eksperta. Metoda ta nadaje się *prima facie* do dokonywania rozumowań na regułach sprowadzonych do odpowiedniej formy oraz operujących nazwami denotującymi opisowo określone zbiory. Wówczas w stosunku do tych zbiorów można stosować — przy odpowiednich praktycznie przyjmowanych założeniach — logikę formalną. Nie wszystkie jednak dziedziny prawa warunki te spełniają.

Trudno nie podkreślić ograniczeń tego rodzaju systemów. Wiążą się one zarówno z nieostrością języka prawnego¹², jak i z pozostawianiem luzów decyzyjnych (luz interpretacyjny, luz wyboru konsekwencji) przez prawo obowiązujące jako właściwości techniki prawodawczej¹³. Kroki poprzedzające funkcjonowanie METHODUS, a więc operacje (1) - (4) (por. pkt 4), wymagają podejmowania decyzji, które przesądzając przesłanki funkcjonowania systemu-eksperta wpływają na to, co otrzymamy na wyjściu systemu.

Ponadto nasuwa się pytanie, czy rozumowania METHODUS odpowiadają właściwościom rozumowania prawnego, a więc owej „logice prawniczej”, która wywołuje tyle dyskusji teoretycznych¹⁴. METHODUS zakłada działania zalgorytmizowane przy przyjęciu, że algorytmem jest „rezultat operacji czytania sieci inferencyjnej lub relacyjnej” (s. 100). Czy jednak algorytm nawet tak szeroko rozumiany jest neutralny w stosunku do przeciwstawienia rozumowań formalnych i nieformalnych? Z punktu

¹¹ L. E. Allen, *Towards Normalized Language to Clarify the Structure of Legal Discourse*, w: *Deontic Logic, Computational Linguistics and Legal Information Systems II*, pod red. A. A. Martino, North Holland 1982.

¹² J. Wróblewski, *Nieostrość systemu prawa*, *Studia prawno-ekonomiczne* 1983, t. XXXI

¹³ J. Wróblewski, *Teoria racjonalnego tworzenia prawa*, Wrocław 1985, rozdz. 11.2; tenże, *Sądowe stosowanie prawa*, rozdz. IX.

¹⁴ Por. omówienie w pracy J. Wróblewskiego, *Logika prawnicza a teoria argumentacji* Ch. Perelmana, w: C. Perelman, *Logika prawnicza. Nowa retoryka*, Warszawa 1984, s. 7-14 i cytowana literatura.

widzenia traktowania tych rozumowań jako transformacji czy też argumentacji koncepcja systemu-eksperta budzi poważne wątpliwości, choć zyskałaby poklask na gruncie ideologii związanej decyzji sądowej.

Jerzy Wróblewski